Nr. 218. Lwów — Sobota dnia 29 Września. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy nadsyłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sołotowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenie na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo 4 h. tłustym garmondem „ „ 6 h. koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: św. Michała Arch. | Józafata
Jutro: św. Hieronima | Zofii i 3 Córek

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o godz. 5 min. 27, Zachód „ 5 „ 1
Długość dnia godzin 11 min. 34. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

W sprawie drożyzny mięsa.

Drożenie mięsa zajmuje dziś całą Galicyę. Ta sprawa obchodzi nietylko ludność miejską, ale także wieśniaków, którzy tanio sprzedają bydło rzeźne, a drogo płacą za mięso, nabywane w sąsiednich miasteczkach lub miastach. Zatem, jest to sprawa obchodząca wszystkich w naszym kraju, z wyjątkiem jaroszów. Wyświetlić ją, poznać przyczyny drożenia mięsa, — to już jest zrobić połowę drogi do zaradzenia biedzie. Zajęło się tem wiele rad miejskich, między innemi krakowska i lwowska, ale, ich badania nie są jeszcze ukończone. Redakcya *Czasu* zrobiła własną ankietę, której rezultaty są bardzo ciekawe i powinny się przydać ankiecie, zarządzonej przez prezydyum lwowskiej rady miejskiej. Uważamy tedy za pożyteczne podać najważniejsze głosy członków ankiety *Czasu*.

Przedewszystkiem stwierdzono na niej, że mięso wogóle wszędzie podrożało i to dość znacznie. Weterynarz krakowski p. Fertig podał takie cyfry:

W Wiedniu dawniej żądano 50 kor. za 100 kg. żywej wagi; w sierpniu płacono tam woły galicyjskie 70 kor. za 100 kg. żywej wagi, — obecnie galicyjskich wołów nawet zupełnie tam nie dowożono, a na ostatnim targu 20 sierpnia płacono 88 kor. Za woły węgierskie płacono w kwietniu 60 kor. — obecnie 90 kor. W Peszcie płacono w kwietniu 72 kor. za 100 kg. żywej wagi, obecnie 94 kor. W Pradze płacono za woły czeskie 52 kor., obecnie płacą 86 kor. W Berlinie płacono w kwietniu 70 marek za 100 kg. żywej wagi, obecnie płacą 86 marek, tzn. 102 kor. Widzimy więc, że podrożenie jest ogólne. U nas oprócz ogólnych powodów drożenia są jeszcze specyalne przyczyny. Najpierw klęska, jaką nasza hodowla bydła poniosła skutkiem posuchy w r. 1903. Zaraz w roku następnym wybuchła choroba rozmiękczenia kości, skutkiem czego także dużo bydła zginęło. Oprócz tego konsumcya zwiększyła się w stosunku do lat poprzednich także i dlatego, że dużo ludności przybyło z Królestwa.

Delegat krakowskiego Tow. Rolniczego p. Bojanowski przyznaje, że bydło jest drogie i mało go się sprzedaje, sądzi jednak, że ceny mięsa są niestosunkowo wielkie. Kilo wołowiny kosztuje w Krakowie 1.60 K., a jednocześnie na targowicy kilo żywej wagi notowano 76 do 80 halerzy. Wprawdzie z wołu chudego jest tylko 50% mięsa, a z bardzo tłustego 58%, lecz przecież nawet do najlepszego mięsa dodają rzeźnicy kości, a nadto pozostają im: skóra, wątroba, płuca itd. Można tedy mówić, że 1.60 K. za kilo mięsa, gdy kilo żywej wagi kosztuje o połowę mniej, jest nieuzasadnioną drożyzną.

Na te zarzuty, uczynione rzeźnikom, tak odpowiedział rzeźnik p. Chachłowski:

„Hodowcy skupują woły od chłopów na Węgrzech i gdzie się tylko da... Są to woły chude. I tych jednak jest brak i dzisiaj płaci producent za wołu chudego do stajni po 82, a nawet po 84 halerzy za kilogram żywej wagi. Wołu trzeba chować najmniej 4—5 miesięcy. Hodowca sprzedaje potem po 90, 92 lub 94 halerzy w domu na miejscu. Mówię tu przedewszystkiem o dobrym towarze; sztuki wspanialsze idą do Prus lub Drezna, bo tam biorą najlepsze woły i za te płaci ten odbiorca wogóle po 90 koron za 100 kg. żywej wagi. W ostatnich czasach nałożyły Prusy wielkie cło na woły. Zdawało nam się na chwilę, że to zmniejszy wywóz. Przez jakiś czas ceny się trzymały, naraz wpadli kupcy niemieccy do Galicyi i na Bukowinę i w przeciągu 14 dni wykupili wszystkie najlepsze woły, płacąc po 88 i 90 halerzy. To spowodowało nagłą gwałtowną podwyżkę cen w maju. Potem, gdy wykupili towar na termina na lipiec i sierpień, producent miał zapewnione, że dostanie w domu po 90 i 96 halerzy za kilo żywej wagi. Dlatego my musieliśmy płacić po 84 k. za tak zwane woły paszowe, lecz chude".

Prof. Antoni Górski uważa za główną przyczynę drożyzny mięsa „wyniszczenie" bydła, spowodowane posuchą w latach 1903 i 1904, ale są jeszcze inne przyczyny, a więc brak bezpośredniego zetknięcia się producenta z konsumentem, podatek rzeźniany i — niewypłacalność konsumentów, biorących mięso na książeczki. Rzeźnicy pokrywają straty, które stąd pochodzą, większą ceną mięsa. Możemy stwierdzić, że i lwowscy rzeźnicy mówią: „Gdyby nas wielu nie zarywało, moglibyśmy taniej sprzedawać mięso". A więc ogół płaci za lekkomyślnych dłużników. Na to jest rada: sprzedawać tylko za gotówkę, lecz rzeźnicy powiadają, że w takim razie mieliby bardzo mały odbyt. Wielka liczba pośredników jest plagą targu mięsnego.

„Miałem — powiada p. Górski — sposobność poznać, jak się taki targ bydłem odbywa. W przeddzień targu udaje się rzeźnik do jednego z kapitalistów i zaciąga pożyczkę na kolosalny procent; za każde 100 fl. płaci za kilka dni guldena procentu. Taki rzeźnik po upływie kilku dni, gdy już bydło sprzedał w inne ręce, pożyczkę oddaje. Wiem, że jedna sztuka bydła przechodzi nieraz przez ręce czterech, a nieraz nawet i pięciu pośredników, zanim dostanie się w ręce tego pośrednika, który ma ją do rzeźni odprowadzić. Potrzeba umożliwić dostawę bydła wprost do miejsca zbytu, urządzić dostawę wprost do rzeźni".

Zupełnie to samo jest we Lwowie. A druga plaga — podatek rzeźniany — istnieje w całej Galicyi. Podatek ten daje państwu 16 do 18-tu milionów koron. Jest on niewielki, pobiera się jednak w sposób zupełnie niewłaściwy. Rząd wydzierżawia go wielkimi okręgami, oczywiście kapitalistom, mającym odpowiednie zasoby. Dzierżawca podatku w trzech lub czterech powiatach wyszukuje wielką liczbę subajentów i dozorców i ci dopiero mają mu podatek ściągać. Zdarza się więc bardzo często, że kapitalista ma bardzo wielkie dochody z tego podatku, a natomiast państwu przynosi ten podatek stosunkowo niewiele; jednak podatek, jaki ludność faktycznie płaci, przenosi sumę jaką bierze państwo, może trzy i cztery razy. Sprawa ta była poruszana w państwowej radzie rolniczej w roku 1899 i 1900 — lecz bezskutecznie.

Takie oto są przyczyny drożyzny mięsa. A jaka na to rada? Przedewszystkiem usunąć pośredników przez stworzenie towarzystw konsumcyjnych, które weszłyby w bezpośrednie stosunki z producentami. Ale na to trzeba czasu. Na razie zaś rzeczoznawcy zalecają zastąpić wołowinę drobiem, baraniną, królikami i — jeżeli się uda — koniną.

Odezwa Bałtów.

W guberniach nadbaltyckich — zupełnie jak w Królestwie Polskiem — sroży się anarchia rewolucyjna, wywołująca coraz groźniejszą represyę wojskową. Położenie jest tam o tyle groźniejsze jeszcze niż w Królestwie, że działaniom rewolucyjnym nadaje charakter nadzwyczaj barbarzyński nienawiść, jaką miejscowa ludność łotewska i estońska płonie ku dawnym panom i gnębicielom — Niemcom. Wieściami o strasznych okrucieństwach, popełnianych przez rewolucyonistów nadbaltyckich na właścicielach ziemskich, fabrykantach i pastorach niemieckich, przepełnione są od roku już dzienniki niemieckie, a chociaż te opisy zdają się tu i ówdzie grzeszyć przesadą, to jednak faktem jest, że w następstwie ostatnich wypadków i obecnego nastroju ludności miejscowej położenie Niemców w guberniach nadbaltyckich jest nadzwyczaj krytyczne.

Z natury rzeczy skargi Niemców nadbaltyckich, nękanych jednocześnie przez rewolucyonistów i przez bandytów, budzą dość głośne echo w opinii publicznej w Niemczech. W prasie niemieckiej odzywają się głosy coraz liczniejsze, domagające się przyjścia z pomocą rodakom, skazanym jakoby na niechybną zagładę. Pomiędzy innemi prasa ta występuje w ostatnich czasach coraz częściej z żądaniem skuteczniejszej niż dotychczas obrony poddanych niemieckich, pokrzywdzonych na życiu lub majątku w guberniach nadbałtyckich.

Jak dotychczas jednak, głosy te nie znajdują najmniejszego posłuchu w niemieckich kołach decydujących. Wprawdzie cesarz Wilhelm oświadczył kilka lat temu, że nie „ścierpi", aby ktokolwiek spojrzał niechętnie na Niemców, widocznie jednak ta groźba skierowana była wyłącznie pod adresem Chińczyków i innych oryentalnych narodów. Inaczej trudno wytłómaczyć sobie rozlegające się bezustannie w prasie niemieckiej skargi na obojętność, z jaką rząd niemiecki pozostawia swych poddanych w krajach zagranicznych ich własnemu losowi.

Więc też wiadomość, która obiegła przed kilku dniami prasę, o powołaniu zamordowania przez rewolucyonistów czy bandytów w Rydze posiadacza niemieckiego, fabrykanta Buscha, ambasador niemiecki w Petersburgu wystąpił z energiczną reklamacyą, okazała się mylną. Nie mogła być prawdziwą pomiędzy innemi z tego powodu, że rząd niemiecki, który u siebie obchodzi się tak bezceremonialnie z poddanymi zagranicznymi, mało jest skłonny do wkraczania w wewnętrzne sprawy obcego państwa. Wkrótce po wiadomości o rzekomej reklamacyi, czy interwencyi ambasadora niemieckiego, nadeszło urzędowe jej zaprzeczenie. Prusacy nie wybierają się do gubernij nadbałtyckich tłumić tamtejszej anarchii. Tłumieniem jej zajmować się będzie władza miejscowa.

Sposób tego tłumienia nie zdobył sobie uznania w niemieckiej prasie nadbałtyckiej. Dowodzi tego następujący ustęp jednobrzmiącej odezwy, ogłoszonej przez wszystkie dzienniki niemieckie, wychodzące w guberniach nadbałtyckich:

„Zarówno w domu, jak na ulicy, życie każdego obywatela wisi na włosku. Wszyscy spokojni i uczciwi obywatele wołają usilnie do władz miejscowych: zbudźcie się z apatyi, a oczyśćcie miasta nasze z żywiołów chuligańskich! Równocześnie generalni konsulowie: angielski i niemiecki zwrócili się do swych ambasad w Petersburgu z odpowiedniemi przedstawieniami, a brat zamordowanego Buscha zwrócił się telegraficznie do ministeryum spraw zagranicznych w Berlinie. Bardzo być może, że jęk bolesny obcych poddanych osiągnie to, o co błagają daremnie poddani rosyjscy — środków energicznych dla utrzymania porządku w kraju. Codziennie giną policyanci na ulicach Rygi; liczby zabitych nikt już dziś oznaczyć nie może. Dla każdego bezstronnego widza jasną jest rzeczą, że administracya tutejsza siedzi po uszy w rutynie, że trzyma się dawnych, przestarzałych sposobów walki, stosowanych z wielką powolnością, gdy przy nieco większej energii i przedsiębiorczości nie byłoby wielkiego trudu w zmobilizowaniu przeciwko rozbojom i terroryzmowi całego społeczeństwa, które tutaj posiada dawne tradycye samopomocy, posiada dar szybkiego organizowania się i z ułatwieniem swe siły podaje ręka w rękę z władzą. Lecz dla osiągnięcia tego celu władze rządowe winny zejść ze szczytów olimpijskich, okazać więcej zaufania we własne siły, a zwłaszcza w siły społeczeństwa, pozostawiając mu pole dla własnej inicyatywy i energii".

Z odezwy tej przekonać się można, że położenie w guberniach nadbałtyckich posiada wiele analogii z położeniem w Królestwie. To samo krzewienie się terroryzmu i bandytyzmu, te same „szczyty olimpijskie" władzy i ten sam w walce jej z anarchią brak zaufania do miejscowego społeczeństwa. A jednak bez współudziału społeczeństwa o przywróceniu normalnych stosunków nie może być mowy. Represya wojskowa w najlepszym razie stłumi na pewien czas zewnętrzne objawy anarchii, nie zdoła jednak wyleczyć skutecznie choroby, nurtującej w sposób tak straszliwy cały organizm państwowy.

Korespondencye.

Wiedeń 27 września.

(Projekt nowej ustawy aptekarskiej. — Kwestya utworzenia artyleryi honwedów. — Zamknięcie wystawy niemieckiej w Libercu).

(y). Izba posłów rozpoczęła obrady nad projektem nowej ustawy aptekarskiej i załatwi go prawdopodobnie na dwóch lub trzech posiedzeniach. Przyjęcie go zdaje się być zapewnionem, jakkolwiek zaraz na pierwszem posiedzeniu podniesiono przeciw niemu niedość ostre zarzuty. Prawdę mówiąc, nie zadowalnia on ani właścicieli aptek, ani też zajętych u nich farmaceutów — obie te strony mają za złe nowemu projektowi, że za mało, czy to nie jest właśnie jego zaletą.

Geneza powstania tego projektu ustawodawczego jest następująca: Aż do roku 1902 utrzymywała się zasada, że apteki, tudzież koncesye na ich prowadzenie, mogą być sprzedawane i żadna władza przeciw tej zasadzie nie występowała, pomimo, że farmaceuci stale protestowali przeciw niej, utrzymując, że koncesya aptekarska jest ściśle osobista i nie może być przedmiotem handlu. Naraz wydaje trybunał administracyjny w dniu 17 listopada 1902 orzeczenie, obalające tę dotychczas respektowaną zasadę. Oto skutkiem odwołania, wniesionego przez stowarzyszenie farmaceutów przeciw sprzedaży jednej z aptek wiedeńskich, orzekł trybunał administracyjny, iż koncesya aptekarska przywiązana jest ściśle do osoby tego, któremu została udzielona, a zatem aptek sprzedawać nie wolno. Naturalnie orzeczenie to wywołało niemały popłoch wśród wszystkich posiadaczy aptek w Austryi, a rząd uznał, że trzeba koniecznie stworzyć nowe, zupełnie jasne podstawy ustawodawcze prawa własności aptek, tudzież ich prowadzenia, przyczem należy także uwzględnić wszystkie słuszne postulaty farmaceutów, stawiane od szeregu lat, a zmierzające do reformy stanu aptekarskiego. Jakoż po długich pracach przygotowawczych wygotowano obecny projekt, który otacza należytą opieką prawo własności posiadaczy aptek i postanawia wyraźnie, że apteki mogą być sprzedawane i kupowane. Niesprzedajnemi są natomiast koncesye na prowadzenie aptek publicznych, dlatego też ten, kto kupi aptekę, musi osobno postarać się o koncesyę, przyczem udzielić mu jej może kompetentna władza bez rozpisywania konkursu. W razie śmierci aptekarza może być apteka prowadzona na rachunek jego wdowy i ślubnych dzieci.

Jako ustępstwo dla farmaceutów przedstawiają się postanowienia, dotyczące kreowania nowych aptek. Dotychczas bowiem musieli farmaceuci czekać, aż władza rozpisze konkurs na nową aptekę w tej lub owej miejscowości, obecnie zaś każdemu farmaceucie przysługuje prawo wystąpienia z inicyatywą otwarcia apteki tam, gdzie uzna za stosowne. A zatem nie czekając na konkurs, wolno mu wnieść do władzy politycznej prośbę o wydanie mu koncesyi na aptekę w miejscowości X lub Y. Namiestnictwo zaś ma zbadać, czy nowa apteka w tej, wskazanej przez petenta miejscowości, ma warunki egzystencyi i albo ma wydać koncesyę, albo też odmówić prośbie. Przytem cały proceder będzie znacznie krótszy od dzisiejszego, gdyż istnieć będą tylko dwie instancye, a mianowicie: pierwsza: Namiestnictwo, a druga i ostatnia: Ministerstwo spraw wewnętrznych. Właścicielom aptek, znajdujących się w tej samej miejscowości, w której ma powstać nowa, albo też w najbliższej okolicy, przysługuje prawo wniesienia rekursu przeciw wydaniu koncesyi na nową aptekę. Za udzielenie koncesyi aptekarskiej pobierana będzie taksa w wysokości od 500 do 4.000 koron — taksy te wpływać będą do funduszu zaopatrzenia farmaceutów, tudzież wdów i sierót po nich.

Oprócz tej najważniejszej kwestyi koncesyonowania nowych aptek, tudzież prawa sprzedawania aptek, reguluje projektowana ustawa wszystkie kwestye, mające związek z aptekarstwem.

W Izbie doznał ten projekt ustawodawczy — jak zaznaczyłem wyżej — chłodnego przyjęcia i nikt nie wystąpił gorąco w jego obronie, z drugiej strony jednak nie podniesiono także zbyt gwałtownej opozycyi, wobec czego jest nadzieja, że ostatecznie ustawa zostanie przyjętą z nieznacznemi tylko zmianami.

Wedle informacyi, otrzymanych przez jedno z pism tutejszych z Pesztu, udać się ma w najbliższych dniach minister honwedów do Wiednia, by przedłożyć królowi do zatwierdzenia wnioski w sprawie uzupełnienia armii honwedów przez dodanie jej własnej artyleryi. Obecny gabinet koalicyjny Dra Wekerlego chce bowiem jak najrychlej spełnić gorące życzenie narodu węgierskiego, ażeby honwedzi stanowili kompletną armię narodową. Dlatego też chce on przeprowadzić utworzenie artyleryi honwedów na zupełnie innej podstawie niż ta, na której w Austryi utworzoną być ma artylerya obrony krajowej, która ma być poniekąd tylko jedną z gałęzi armii wspólnej. Oficerowie artyleryi honwedów mają być wyłącznie wychowankami węgierskiego zakładu w „Ludoviceum", a cały materyał artyleryjski ma być sprawiony tylko w węgierskich zakładach. Koszta utworzenia, a następnie utrzymania artyleryi honwedów wynosić mają jednorazowo 22½ miliona koron, a potem corocznie po 4,300.000 koron. Naturalnie, wydatek ten nie pójdzie na karb budżetu wspólnego, lecz pokryć go musi w całości sejm węgierski.

Z Liberca donoszą, że zamknięcie tamtejszej wystawy niemieckiej, projektowane początkowo na 1 października, odbędzie się o jeden dzień wcześniej, tj. 30 września. Powodem tego przyśpieszenia terminu zamknięcia jest ta okoliczność, że przedsiębiorcy utrzymujący restauracye na placu wystawowym oświadczyli, iż muszą bezwarunkowo w dniu 30 września zamknąć swe interesy, bo gdyby je mieli otwarte choćby tylko przez jedną godzinę w dniu 1 października, już władza podatkowa wymierzyłaby im podatek za cały kwartał.

Komisya reformy wyborczej.

Wiedeń. Po podanej wczoraj przemowie zastępcy rządu, zabrał głos p. Wasilko. Podniósł on, że przez wniosek Starzyńskiego, będący następstwem ustanowionego dla Galicyi proporcyonalnego prawa wyborczego, wybory w tym kraju jeszcze bardziej się skomplikują. Mówca wnosi, aby odnośny ustęp wniosku p. Starzyńskiego został zmieniony w tym kierunku, aby w razie, gdy zabraknie zastępcy, mandat jego pozostał nieobsadzony.

P. Hruby zgadza się z wywodami mówcy poprzedniego, proponuje jednakże dodatek do jego wniosku, w myśl którego aż do rozpisania nowego wyboru posła, względnie aż do opróżnienia drugiego mandatu, mandat zastępcy nie ma być obsadzony.

P. Wasilko zgadza się na to.

P. Abrahamowicz zaznacza, że ilekroć podejmowane są usiłowania, które mogą ewentualnie doprowadzić do *modus vivendi* między Rusinami a Polakami w Galicyi, to poseł Wasilko stara się usiłowania te według możności osłabić i stosunki między Polakami a Rusinami w Galicyi przedstawić jako nieprzerwaną walkę. Starania te jego nie mogą wpływać korzystnie na usposobienie szerokich warstw ludności w Galicyi, gdy usiłowania zastępców obu narodów powinny do tego zmierzać, by istniejący rozdział w miarę sił usuwać. Co się tyczy wniosku o zmianę, jaki postawił p. Wasilko, to mówca zasadniczo nic nie ma przeciw niemu, musi jednakże wyrazić obawę, że z innej strony mogłyby być podniesione zarzuty, które streszczają się w tem, że przez przyjęcie podobnego wniosku stworzone będzie przeciwieństwo do § 18 zasadniczej ustawy państwowej, a więc stanu, którego obecne w Austryi ustawodawstwo nie przewidziało. O ile podobna wątpliwość nie będzie podniesiona, mówca gotów jest głosować za wnioskiem p. Wasilki, względnie p. Hrubego.

17)

Z życia posła do sejmu.
(Z węgierskiego).

(Ciąg dalszy).

Réfalvy, jadąc z Paryża do kraju z jednym ze swoich kolegów malarzy z Monachium, umówił się z nim, że we dwóch razem zwiedzą okolice dolnego Dunaju. Postanowili zabrać z sobą płótna, farby i pendzle, aby wszystko, co im się podoba, odrazu na gorąco malować. Réfalvy, który na razie ogromnie się cieszył nadzieją tej artystycznej wycieczki, teraz, gdy umówiony termin się zbliżył, i kolega zawiadomił go krótką depeszą, że tego a tego dnia będzie go oczekiwał na dworcu kolei w Budapeszcie — byłby się był rad wykręcić jakoś z danego przyrzeczenia. Pułkownik jednakowoż, wdawszy się w tę sprawę, zadecydował, iż nie ma żadnego słusznego powodu łamać słowa: malarz przeto niechętnie, ze zniecierpliwioniem i pochmurnem obliczem zaczął składać rzeczy. Zuzia przyglądała się temu ze ściśniętem sercem. Rozłączą ją z jej przyjacielem na całe dwa tygodnie! Dwa tygodnie czasu!...

Malarz odjechał na statek, wychodzący rano, a dziewczę smutnie i bez celu kręciło się po ogrodzie, ogołoconym już ze swej urody, skutkiem pory jesiennej. Był to jeden z tych dziwnie melancholijnych dni pogodnych, jakie się tylko jesienią trafiają, że słońce dobrze jeszcze dogrzewa, ale wśród krzaków, w cieniu, srebrzy się już szron. Zuzia sama nie umiała sobie wytłómaczyć, czemu jej tak bardzo ciężko i przykro, dla czego miejsca sobie znaleźć nie może, czemu ją nic nie zajmuje z tego, co dawniej lubiła, i ciągle łzy w oczach się kręcą. I przyszło jej na myśl, jakby to dobrze było, gdyby jej matka żyła: miałaby się teraz do kogo przytulić i przed kim wypłakać. Ojciec, gdyby ją teraz widział, nie powiedziałby jej pewno nic więcej nad zwykłe swoje: „Prosto się trzymaj, Zuziu!". Panna Agata wprawdzie jest kobietą, ale ona teraz zajęta pisaniem traktatu „O powołaniu kobiety" — i pewnie nie miałaby czasu ani ochoty zniżać się do pojmowania zmartwień i kłopotów Zuzi.

Nagle dziewczę drgnęło. Za parkanem na na dziedzińcu rozległ się turkot powozu... Powóz staje przed bramą... Ktoś otwiera furtkę ogrodu... i rozlega się na żwirze odgłos przyśpieszonych kroków... Réfalvy! Pędzi wprost ku niej, między krzakami bzów.

— Jestem Zuziu! jestem! nie płacz!...

Jak gdyby się lata całe nie widzieli, spoili dłonie i utonęli w uścisku namiętnym i pełnym niewypowiedzianego szczęścia. Oh — nie, już się nie rozstaną więcej. Dzieweczka wsparła głowę na ramieniu przyjaciela, bez przerwy powtarzając szeptem jego imię.

— Więc jesteś znów nareszcie! Tak źle było mi samej! Mam cię znów przy sobie!

— Zuziu! Zuziu moja!

(Przyjaciel malarza inaczej się zdecydował w ostatniej chwili, nie przybył na pociąg, depeszą składając się, czem mógł).

— Teraz już tutaj zostanę, — oświadczył Réfalvy. — Ani nogą ztąd nie ruszę przez cały miesiąc!

Cały miesiąc! Słodka, tęczowych blasków pełna wieczność!

Ludzie powiadali, że to jesień. Ale z pewnością nie wiedzieli sami, co mówią, bo przecież była to najwyraźniejsza wiosna. Dla Zuzi i Réfalvyego była to wiosna, urocza, zawrotna bujnością rozkwitu wiosna.

Równina kąpała się w oślepiających blaskach słońca, rzucającego skośne promienie, a wśród koron drzew, tracących liście, zwycięsko hulał wesoły, rozhukany wicher. Wieczorem zaś gwiazdy gorzały dziwnym, tajemniczym ogniem...

Réfalvyego opanowało jakieś upojenie boskie: było to dziełem zwycięzkiego przeświadczenia, że jeszcze kochać potrafi. Spełniło się dla niego to, w co już oddawna wierzyć zaprzestał: kochał sercem, miłością czystą i wielką. Z rozkoszą badał, że jego grzeszna krew nie ma z tem uczuciem nic wspólnego. Nie była to przygoda, jakich miewał w życiu bez liku, ale święty głos z upragnieniem oczekiwanej, prawdziwej miłości.

Tam, w Paryżu, wśród łatwych i tanich zwycięstw, zatracił już był wiarę w kobietę i miłość. Bywały chwile, w których już absolutnie w nic wierzyć nie był zdolny, nawet we własny talent tracił ufność, i wzdrygał się ze wstrętem przed rozpaczliwą pustką swojej duszy. A teraz nagle, jak gdyby za uderzeniem różdżki czarnoksięskiej, wytrysnęło z głębi jego serca jak zdrój czyste uczucie, i przekonał się z niewypowiedzianą radością, iż posiada jeszcze w duszy niewyczerpane skarby: skarby młodości, miłości, poezyi i talentu do sztuki umiłowanej. Cud ten był dziełem niewinnej miłości młodego dziewczęcia.

Mijały dnie za dniami, oni chodzili po domu i po ogrodzie jak zaczarowani, jak lunatycy. Mówili do siebie rzeczy pospolite, banalne, i pożerali się nawzajem spragnionemi oczyma: to zaspakajało wszystkie ich pragnienia.

Wtedy to właśnie trafiło się, że zastępująca Zuzi matkę panna Agata iście dzikim wyrwasem sprawiła pułkownikowi Simonowi nie małą przykrość. Pannica zasiadła pewnej nocy do biurka i machnęła za jednem posiedzeniem czternasto arkuszowy list, pełen olśniewających zwrotów retorycznych, w którym ni mniej ni więcej, tylko oznajmiała, że dalszy jej pobyt w domu pułkownika stał się niemożliwym. Niestety, choć nie młoda, nie jest jeszcze w takim wieku, w jakim kobiecie wolno przestać dbać o opinię ludzką. (Ustęp, dotyczący kwestyi wieku, ze względu na mogące tu powstać zaprzeczenia, z pewnym humorem polemicznym dowcipnie podkreśliła). Póki nieboszczka pułkownikowa żyła, pod skrzydłem jej opieki dobre jej imię nic ucierpieć nie mogło; teraz jednakowoż... Jednem słowem panna Agata z krwawiącem sercem postanowiła pożegnać dom, gdzie upłynęły najpiękniejsze chwile jej życia, jeżeli — jeżeli.., nie znajdzie się jaki sposób na to, aby pobyt jej pod tym dachem został uświęcony prawnie, pod nietykalnym sztandarem obowiązku. Odgadnięcie tego jedynego możliwego *modus vivendi* — wśród licznych rumieńców skromności panieńskiej, jakich się można było między wierszami dopatrzyć — powierzała lotnej domyślności pułkownika.

Simon nie wiedział, czy się śmiać, czy wpaść w irytacyę. No, moi państwo! Panna Agata chce z siebie uczynić całopalenie ofiarne na ołtarzu małżeństwa — z nim! z ojcem swojej pupilki! Nie wiedząc, jak wybrnąć z tej imprezy, tak samo listownie jej odpowiedział, i przyznać trzeba, że epistołą swoją złożył chlubne świadectwo iście dyplomatycznej przebiegłości: owego, podsuwanego przez pannę Agatę *modus vivendi* — nie tyle szczerze, ile bezczelnie oświadczył, że wcale się nie domyśla, jakimby ono być mogło, — względy i skrupuły co do jej wieku bezwzględnie i bezkrytycznie uznaje, ale za to wysunął własny swój wiek, jako atut, mogący zapewnić pannie Agacie najzupełniejszy spokój ze strony ludzkich języków. Przecież chyba żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie posądzi go o to, aby chciał, lub mógł być niebezpiecznym dla czci jakiejkolwiek kobiety...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poseł Głąbiński oświadcza również, że pragnie przyjęcia wniosku Hrubego, a chce jedynie skonstatować, że 4-ty ustęp wniosku p. Starzyńskiego żadną miarą nie jest proponowany w interesie Polaków w Galicyi.

P. Gross zwraca się przeciwko wnioskowi p. Starzyńskiego, który wprowadza nowy element do naszego życia konstytucyjnego. Poleca komisyi, aby metody wyborczej, zawartej w wniosku Starzyńskiego, nie przyjęła z powodu, że jest za skomplikowana, i raczej dopuściła do tego, by w danym razie poseł mniejszości w wyborze został zastąpiony przez posła większości. Mówca uważa to wprawdzie za niepraktyczne i niesprawiedliwe, ale w obecnych stosunkach za najbardziej wskazane.

P. Wassilko polemizuje z p. Abrahamowiczem, oświadcza, że ze względu na wywody p. Grossa wniosek swój, jakoteż zgodę swą na wniosek Hrubego cofa.

Minister spraw wewnętrznych bar. Bienert rozprasza obawy, podniesione przez p. Grossa co do wniosku p. Starzyńskiego.

P. Głąbiński oświadcza, że nie chce prowadzić dalej polsko-ruskiej dyskusyi, ubolewa jednakże, że p. Wassilko zmienił swe pierwotne stanowisko. Co się tyczy obaw p. Grossa o trudności techniczne, to obawy te rozwiał już minister. Celem proporcyonalnego systemu wyborów jest zapewnienie wyboru zastępcy mniejszości, oraz dążenie, aby przy wyborach zmniejszały się starcia narodowe, a z czasem zupełnie zniknęły. Przez wprowadzenie proporcyonalnego systemu wyborów, spory narodowe w wiejskich okręgach Galicyi mają być usunięte. Jeżeliby wskutek rezygnacyi lub śmierci posła mniejszości cały okręg miał wybierać znów posła, to wówczas cel systemu proporcyonalnego byłby chybiony, bo większość znów wybrałaby swego reprezentanta. Mówca popiera więc wniosek p. Starzyńskiego.

P. Starzyński zaznacza, iż prawdą jest, że jeśli zastępca będzie musiał ustąpić i będzie rozpisany nowy wybór, to wówczas może mniejszość stracić swego reprezentanta, ale innej drogi nie ma, gdyż mówca nie może proponować wyboru zastępców drugiej kategoryi.

Mówca akceptuje wniosek p. Hrubego i cieszy się, że p. Wassilko w zasadzie z wnioskiem tym się zgadza. W Galicyi jest 36 okręgów wyborczych, które będą wybierały po dwóch posłów, a z nich tylko 10 jest mieszanych, w których podniesioną może być polsko-ruska kwestya. Fakt, iż proponowane postanowienia obowiązywać mają całą Galicyę, a nietylko jej część wschodnią, jest najlepszym dowodem, że idzie tu o wprowadzenie zasady słusznej i sprawiedliwej, a nie czegoś, coby było tylko w interesie Polaków. Dlatego byłoby lepiej, gdyby p. Wassilko nie był mówił o jakiejś nowej prowokacyi, bo ta nie istnieje. Na zarzut ten mówca nie myśli odpowiadać, bo jest on tylko powtórzeniem tego, co p. Wassilko mówi zawsze o autonomicznych dążnościach Polaków. Ze strony p. Grossa nie było odpowiedniem zabierać głosu w kwestyi, która obchodzi tylko Polaków i Rusinów, a w której oni się zgadzają. Fakt, że p. Wassilko tego wniosku nie zwalcza, dowodzi, że porozumienie możliwe, nie wypadało więc, aby reprezentanci narodu, który nie ma w Galicyi zastępstwa, głos zabierali. W końcu mówca podnosi, iż zastępcy istnieją w delegacyach, w komisyi dla kontroli długów, wydziałach powiatowych itd.

W głosowaniu wniosek p. Starzyńskiego, zawierający nowy § 36 ordynacyi wyborczej do Rady państwa, przyjęto wraz ze zmianą, zaproponowaną przez p. Hrubego.

Następnie p. Starzyński wnosi ze względu na przyjęcie tego 36 paragrafu reasumcyę §§ 29 i 30, ponieważ z konsekwencyi przyjętego § 36 poczynić należy w tych paragrafach konieczne zmiany. Reasumcyę uchwalono. P. Starzyński wnosi, aby § 29 zawierał następujące postanowienie jako ustęp ostatni: „Postanowienia poprzedniego ustępu mają mieć ważność również dla wyboru zastępcy (§ 36), przyczem głosy tak należy liczyć, że głosy na jedną osobę oddane tylko wtedy należy liczyć razem, jeżeli osoba ta otrzyma głosy jako zastępca tegoż posła. Dlatego w karcie głosowania na zastępcę obok nazwiska wybieranego ma być wpisane również nazwisko tego, którego on ma być zastępcą“.

Uchwalono bez dyskusyi.

P. Starzyński proponuje dalej, aby ustęp 3 paragrafu 30 opiewał jak następuje: „Jeżeli karta głosowania zawiera więcej, niż jedno nazwisko, albo w wypadku § 36 więcej niż jedno nazwisko w jednej rubryce, to uwzględnić należy tylko nazwisko na pierwszem miejscu umieszczone na karcie głosowania, względnie w rubryce kartki“.

Paragraf 37 (nowy), dotyczący ściślejszego wyboru, przyjęto bez dyskusyi.

Paragraf 38 (nowy), dotyczący certyfikatów wyborczych, wywołał dyskusyę. Pp. Hruby i Vogler poruszyli kwestyę utworzenia trybunału wyborczego. P. Vogler zaproponował, aby dopóki trybunał ten nie będzie utworzony, badania wyborów przydzielono trybunałowi administracyjnemu.

Minister spraw wewnętrznych dr. Bienerth oświadcza, że rząd zajmuje to stanowisko, iż badanie aktów wyborczych należy do zwierzchności parlamentarnej, która sama musi rozstrzygać. Prosi, aby przez poruszanie tej kwestyi nie przewlekano załatwienia przedłożenia i wskazuje, iż poseł Romańczuk uczynił już wniosek o wprowadzenie takiego trybunału wyborczego, komisya więc będzie miała możność zajęcia stanowiska co do tej sprawy. Co się tyczy przekazania badania wyborów trybunałowi administracyjnemu, wskazuje mówca, iż trybunał administracyjny wogóle przeciążony jest pracą.

P. Starzyński w konsekwencyi przyjętego § 36 stawia poprawkę i zastrzega się, że w kwestyi utworzenia trybunału wyborczego będzie mówił podczas obrad nad § 40.

P. Choc przemawia przeciw tworzeniu trybunału wyborczego.

W głosowaniu przyjęto ustęp pierwszy §. 38 wraz z wnioskiem dodatkowym p. Starzyńskiego, następnie ustęp trzeci tego paragrafu w brzmieniu przedłożenia rządowego, a odrzucono wniosek p. Hrubego. Uchwałę co do ustępu drugiego odroczono do obrad nad §. 40.

Paragraf 39 (nowy) przyjęto z poprawką Hrubego. Paragraf ten opiewa: „Jeżeli ma miejsce podwójny wybór, to wybrany najpóźniej do 8 dni po ukonstytuowaniu się nowej Izby poselskiej, w razie zaś wyboru uzupełniającego, po otwarciu dotyczącej sesyi, ma oświadczyć, który wybór przyjmuje. Gdyby to oświadczenie w tym terminie nie nastąpiło, to przewodniczący Izby na jawnem posiedzeniu przez losowanie ma rozstrzygnąć, dla którego okręgu poseł jest wybrany. Co się tyczy okręgu wyborczego, z którego poseł wybrany podwójnie mandatu nie przyjmuje, rozpisany ma być wybór ponowny“.

Wniosek p. Choca odrzucono.

Paragraf 40 przyjęto bez zmiany.

Na tem obrady przerwano do godz. 4-tej po południu.

Po przerwie przyjęto wniosek p. Starzyńskiego co do zmiany §§. 1, 6, 7 i 18 ustawy zasadniczej o zastępstwie parlamentarnem, które ze względu na przyjęty przedtem wniosek Hrubego wnioskodawca przedstawia w nowej redakcyi.

Przystąpiono do szczegółowej dyskusyi nad § 41 (nowym).

P. Hruby powiada, że jest w zasadzie zwolennikiem utworzenia trybunału wyborczego, ale uważa w obecnym czasie utworzenie takiego trybunału za nieodpowiednie.

P. Grabmayr zajmuje stanowisko przychylne względem wniosku w sprawie trybunału wyborczego, sądzi jednakże, że nie ma on szans. Podnosi następnie, że traktowanie protestów wyborczych w obecnej Izbie sprzeciwia się wszelkim pojęciom i jest to rzeczą niesłychaną, żeby osoby, o których się wie, że nie mają do tego prawa, całe lata zasiadały w tej Izbie.

P. Starzyński omawia wniosek p. Hrubego i zauważa, że ustanowienie terminu, po którego upływie kwestyonowany mandat eo ipso ma być ważny, nie jest słuszny. Jasnem jest, że wówczas za pomocą wszelkich środków czynione będą starania, aby 6-cio miesięczny termin minął bez badania mandatu. Odwrotna droga t. j., aby po upływie 6 miesięcy odnośny poseł ipso iure tracił mandat, jest niemożliwa, gdyż mogłyby się objawić starania obalenia w ten sposób przy pomocy obstrukcyi wszystkich niewygodnych wyborów.

Ku wielkiemu ubolewaniu mówca mimo wszelkiego szacunku dla powagi p. Grabmayra na polu prawniczem jako prezydenta trybunału państwowego, nie może przychylić się do jego zapatrywania, że każde badanie wyboru jest funkcyą sędziowską. Jeżeli komisya legitymacyjna stwierdzi, że wybór został dokonany według regulaminu i podaje to do wiadomości Izby, a Izba również stwierdza, że wybór odbył się prawidłowo i że poseł może zatrzymać swój mandat, to jeszcze nie jest to czynność sędziowska. O czynności sędziowskiej możnaby dopiero wtedy mówić, gdyby wybór był kwestyonowany i z tego powodu powstał spór między posłem, który chce mandat zatrzymać, a wyborcami, którzy ten mandat zwalczają. Za daleko idącem jest twierdzenie, że badanie wyboru jest samo przez się czynnością sędziowską — i nie należy przed forum parlamentu. Choćby mówca był pesymistą, to jednak nie mógłby popaść w tak krańcowy pesymizm, iżby miał rezygnować z wszelkiego apelu do poczucia sprawiedliwości i słuszności parlamentu.

Mówca uważa za wykluczone, ażeby tam, gdzie istnieją przeciwieństwa polityczne, nie można było już zupełnie przy badaniu wyborów apelować do poczucia słuszności i sprawiedliwości. Nawet tam, gdzie istnieją przeciwieństwa polityczne, można przypuścić, iż znajdzie się objektywność przy badaniu wyborów. Wyrządza się złą przysługę parlamentowi, jeżeli z góry przesądza się o nim i odmawia mu się zaufania, twierdząc, że nie będzie w kwestyach wyborczych sprawiedliwie postępował.

Mówca nie jest wielkim zwolennikiem powszechnego i równego prawa wyborczego i z powodu tego nie rokuje sobie wiele po przyszłym parlamencie. Ale ci panowie, którzy po powszechnem i równem głosowaniu wiele sobie obiecują, którzy do niego się zapalają i entuzyazmują, nie powinni *a priori* przyszłemu parlamentowi udzielać votum nieufności. Gdyby mówca podzielał zdanie tych entuzyastów, to musiałby powiedzieć, że przyszły parlament, ten prawdziwy wyraz dążeń ludu, w którym wszystkie waśnie narodowe ustaną i wszystkim stanie się sprawiedliwość, również i w kwestyach wyborczych funkcyonować będzie wybornie i bez zarzutu, jak najlepszy trybunał na świecie. Ale z jednej strony dążyć do powszechnego i równego prawa wyborczego i przedstawiać przyszły parlament jako ideał, z drugiej zaś strony już dziś odbierać mu wszystko, co mogłoby się równać funkcyi sędziowskiej, byłoby niekonsekwencyą, której popełnić nie można. Jeżeli wątpi się o poczuciu sprawiedliwości parlamentu ludu, to nie ma się bezwarunkowo prawa spodziewać się po innych czynnikach usposobienia sędziowskiego. W ten sposób nie wiedzianoby, komu właściwie przydzielić funkcye badania wyborów. Mówca nie zna żadnego państwa w Europie, któreby posiadało specyalny trybunał, badający wybory. Tylko państwa drugorzędne, większe albo mniejsze, przydzielają sprawy wyborów sądom zwyczajnym.

W Anglii i na Węgrzech wydają trybunały koronne orzeczenia o kwestyonowanych wyborach. W Austryi tylko posłowie Coronini i Jacques postawili w tej mierze wniosek, który jednakże nie został załatwiony.

Dlatego mówca oświadcza się w zasadzie przeciw utworzeniu trybunału wyborczego i odrzuca wszystko, co dziś implicite w formie modyfikacyi §. 41 w tej kwestyi chciano prejudykować, by trybunał wyborczy przez tylną furtkę wprowadzić.

P. Stein proponuje, aby w razie, gdyby komisya legitymacyjna w ciągu oznaczonego terminu nie wydała decyzyi, była sprawa w *plenum*, ewentualnie w formie wniosku nagłego, stawiona na porządku dziennym.

P. Vogler proponuje, aby wniosek p. Romańczuka co do utworzenia trybunału wyborczego, oddano referentowi.

P. Grabmayr stwierdza, że on tylko badania zakwestyonowanych wyborów nazwał funkcyą sędziowską.

Pos. Hruby występuje ponownie za wnioskiem.

P. Adler i Gessmann, chcąc dojścia do skutku reformy wyborczej, są przeciw wszelkim wnioskom o zmiany.

Po dłuższej dyskusyi wniosek o utworzenie trybunału wyborczego odrzucono i §. 41 (nowy) przyjęto w brzmieniu rządowem, według którego Izba posłów, jak dotąd, sama o ważności wyborów rozstrzyga.

Przyjęto następnie wniosek dodatkowy p. Löckera, w myśl którego komisya legitymacyjna w ciągu roku po wyborze, ma zdać sprawę o kwestyonowanym wyborze, jakoteż dodatkowy wniosek p. Hrubego, według którego w razie, gdyby ustanowiony we wniosku p. Löckera termin minął bez rezultatu, prezydent Izby na podstawie swej władzy ma prawo, choćby sprawozdanie komisyi legitymacyjnej nie było jeszcze gotowe, kwestyę postawić na porządku dziennym.

P. Schlegel zapowiada, że na następnem posiedzeniu domagać się będzie reasumcyi §. 4 i żądać będzie zaprowadzenia przymusu wyborczego.

Z powodu przypadającego na dziś czeskiego święta narodowego, posiedzenia komisyi dziś nie będzie.

Następne posiedzenie w poniedziałek o godzinie 3-ciej popołudniu.

Z Litwy.

Wracając z Połągi, gdzie tego lata wciąż był „martwy sezon“, bo zwykli goście nie dopisali, zatrzymałem się w Wilnie. Na dworcu zrewidowano moje rzeczy, mój paszport, nieledwie moje kieszenie i nareszcie po godzinie pozwolono wjechać do miasta.

A więc jestem w Wilnie, równie starożytnem jak Kraków!... Dzień mokry, trotuary oślizgłe, pełne błota ulice i chmurne, ciężkie niebo nie usposabiają podróżnika zbyt wesoło.

Pierwsza rozrywka — to przepatrywać szyldy uliczne. Wszystkie polskie instytucye posiadają już szyldy polskie. Wszyscy ziemianie i inteligenci, którzy w mieście mają jakiekolwiek zakłady — również. Ale polskie mieszczaństwo wileńskie, rzemieślnicy i drobni kupcy, nie śpieszą skorzystać z nowych praw. Pełno polskich nazwisk na blachach, po rosyjsku tylko znaczonych. Żydzi, po dawnemu ignorują nasz język. A jest ich takie mnóstwo, że zda się, w tem prawie 200-tysięcznem mieście innych ludzi nie ma, tylko oni. Trzeba długo szukać, żeby znaleść na kupieckim szyldzie polskie nazwisko. Stanowczo, w Galicyi handel jest bardziej polski niż na Litwie. Da się to może wytłómaczyć niedawną przeszłością tego kraju. Rosyanie kupowali tylko u Rosyan, są więc duże sklepy rosyjskie. Biedota zaopatrywała się w towary tam, gdzie „schlecht aber billig“, a zatem u żydów. Naszej zamożnej publiczności prawie nie było, bo ona szukała po świecie zarobku. Zapewniano mię jednak, że żydów w Wilnie jest tylko część trzecia ogółu ludności. Do niedawna lgnęli oni do Rosyan, przynajmniej pozornie, teraz zaś są albo syonistami, albo bundystami.

Wieczorem znalazłem się w dość licznem towarzystwie nadzwyczaj gościnnych i wykształconych ludzi. Naturalnie, gawędzono tylko o „zmianach“, o tem, co jest i czego trzeba oczekiwać. Jeden z tych, którzy „działają“, tak mi przedstawił sytuacyę kraju:

— Przyjrzeć się dobrze Litwie (albo jak mówią nasi mili narodowi demokraci, „tak zwanej Litwie“, a przekonamy się, że stosunki są tu powikłane w sposób zgoła wyjątkowy. Pięć narodowości (polska, rosyjska, litewska, białoruska i żydowska) żyje tu i żadna nie ma najmniejszej ochoty ani umrzeć, ani usunąć się, ba, ani nawet tak jakoś się zachowywać, żeby łokciami nie wybijać dziur w bokach sąsiadów. Każdy tę Litwę ciągnie w inną stronę, ciągnie mocno, z całej siły, ani myśli pofolgować — i może dlatego ta Litwa nie posuwa się w żadną stronę ani o jeden milimetr. Co zaś w tej sprawie jest najbardziej interesujące, i to aż do granic niemal humorystycznych, to niepewność, nieoryentacya, niezdecydowanie, niezdolność do wyboru jakiejkolwiek linii politycznej — władz miejscowych. Na kim się oprzeć? Oto dla nich hamletowska kwestya.

— I również, jak hamletowska — nierozwiązalna?

— Dotychczas przynajmniej — tak, nierozwiązalna. Na Rosyanach? Bardzo ich mało. Na wsi ich prawie nie ma. W miastach stanowią drobny procent. W Wilnie, gdzie ich najwięcej, stanowią ledwie kilkanaście procentów. Ani rusz! O żydach nie mam co mówić. Litwini są strasznie skrajni. Narodowo już nie czerwoni, ale purpurowi. A to jeszcze ich — prawica. Dalej idą postępowcy litewscy, których sympatye są po stronie radykałów rosyjskich, a za nimi już się zaczyna socyalizm. I tu więc nie ma dla władzy oparcia. Następnie Białorusini. Ba, ale ci są katolicy. I w dodatku spolszczeni przez Kościół. To zaś przy pomocy samych władz. One jednej rzeczy dawniej się bały ponad wszystko na Litwie: aby niech Pan Bóg broni, Białorusini nie poczuli się — Białorusinami. W oczach „prawdziwego“ Rosyanina byli to przecież poprostu Rosyanie i nic więcej. Tylko, że katolicy. Ale tak się bano, żeby język białoruski nie wykształcił się na język literacki, a co za tem idzie, aby Białorusini nie ocknęli się narodowo, iż pozwolono im modlić się, spowiadać, kazań słuchać po polsku. Teraz ta sprawa wypłynęła. Władze radeby ją zreformować. Ale jak? Zawsze w duchu nieboszczyka Orżewskiego i podobnych dobroczyńców Litwy. Więc żeby Białorusini katolicy modlili się — po rosyjsku. To jednak chimera. Zwłaszcza dziś, kiedy fala tolerancyi przypłynęła już na Litwę, a fala wolności idzie! Ale, co pan chcesz, nie brakowało Rosyi nigdy ludzi, którzy uważali, iż zarówno Niemen i Wisła, jak Wołga i Newa powinny płynąć do jednego morza.

— Więc na Polakach chyba rząd mógłby się oprzeć?

— Tak, na nas. Jedyny żywioł umiarkowany, jedyny nawskroś konstytucyjny, jedyny cywilizowany i to do tego stopnia, iż aż cywilizujący. Ale w tym celu trzebaby rządowi grubą linią przekreślić tę czarną i krwawą przeszłość, zerwać z tradycyą i — do błędów się przyznać. *Mea culpa* powiedzieć. To nie łatwo. Ale to musi przyjść, bo innego wyjścia nie ma. A tymczasem stosunki nasze przypominają ową słynną trudność przewiezienia z brzegu na brzeg wilka, kozy i kapusty...

— Taka więc podług pana sytuacya rządu. A cóż owe narodowości? Czy nie starają się zawiesić sporów narodowościowych i wytworzyć jakiegoś wspólnego celu realnego?

— Są próby, ale idą jak z kamienia. Zawadzają antagonizmy, zawadza nieoryentująca się władza, która zawsze jeszcze z rozrzewnieniem wspomina o swej zasadzie „dziel i panuj“. Chłopów litewskich i białoruskich pociągnęli xięża do stronnictwa konstytucyjno-katolickiego, które jednak rząd prześladuje. A przecie pomyślny to fakt, że nareszcie na Litwie udało się znaleźć dwa cementy, które ludzi rozmaitej narodowości zjednoczyć mogą ku wspólnej akcyi politycznej. Te dwa cementy, to: katolicyzm i konstytucya. Zresztą Litwini z obozu narodowcowego i postępowego stoją od nas zdala. Zwłaszcza pierwsi są nieprzejednani i wojowniczy i ich surma bojowa dopiero w ostatnich czasach odrobinę przycichła. Postępowcy zaś w ostatnich czasach zbliżyli się do polskich postępowych demokratów, którzy się zorganizowali w Wilnie. Jedni i drudzy szukają możności porozumienia się z kadetami i utworzenia czegoś wspólnego. Ale to trafia na tysiączne przeszkody, pochodzące głównie stąd, że program kadecki jest programem partyi rosyjskiej i nie pasuje zgoła dla innych narodowości. Pozostają Białorusini. Polacy starają się ich pozyskać. To naturalne i całkowicie legalne. Nie spolonizować, ale pozyskać, mówię wyraźnie. Starania te robią dwie grupy polskie, każda po swojemu: postępowcy postanowili wziąć w swoją opiekę język białoruski, pielęgnować go, oczyszczać, kształcić. Utworzyli towarzystwo w tym celu. Lecz z różnych stron padają głosy: „Troszcie wy się o własny swój język, boć po polsku mówicie, że aż wstyd!“. I jeszcze: „Szaleńcy, chcą sami stworzyć na Litwie kwestyę rusińską, której nie było“. I powiem panu, że z tego wszystkiego wyjdzie nowy galimatyasz, z którego może skorzystają Rosyanie. Już oni zaczynają opiekować się Białorusinami, wydają dla nich pisemka niby białorusińskie, a w gruncie rzeczy rosyjskie, i wciąż ich uczą, że Lach to wróg. Walczą z Rosyanami o duszę białoruską nasi umiarkowani demokraci. Do nich i ja należę, więc będę o nich mówił: „my“. Otóż myśmy pootwierali szkoły w swoich dobrach dla Białorusinów. Uczono w nich języka polskiego, języka rosyjskiego, arytmetyki i religii. Szkółki te miały szalone powodzenie. Szkoła z xiędzem! Co za wrażenie! W mojej pierwszego dnia zapisało się 125 dzieci. A muszę panu powiedzieć, że we wsi jest szkółka rządowa, do której nikt nigdy nie zachodzi. Otóż wołają mnie do urzędu. Gubernator pyta, między innemi, a jak tam uczą arytmetyki? Odpowiadam na to: „tak, żeby dziecko przekonało się w niezawodny sposób, że dwa razy dwa jest 4, a trzy razy trzy 9“. Zamknięto nam te szkółki. Moja trwała dwa miesiące. I doprawdy, nic dla nas Polaków lepszego nad to uczynić nie mogły władze. Chłopi białoruscy teraz dopiero uświadamiają sobie i gadają do siebie: „Aha! to panowie polscy dla nas chcieli dobrze zrobić, a oto nie dają im!“

— A jakie są widoki na przyszłość?

— Alboż my wiemy, jaka będzie przyszłość?

Współzawodnictwo militarne.

Berlin, 26 września.

A więc śmieszna sprawa „Meteora“ doczekała się kroków dyplomatycznych! Sprawa ta niezawodnie wam znana z telegramów. Okręt niemiecki „Meteor“, podobno w ucieczce przed niepogodą, zapędził się do angielskiej przystani „Portsmouth“, do miejsca, zarezerwowanego jedynie dla angielskich okrętów wojennych. Otóż władza portowa oznajmiła załodze „Meteora“, że tu pozostać nie może; kapitan statku niemieckiego udał, że go zupełnie z przystani się ruguje, co nikomu na myśl nie przyszło, i odpłynął na morze. Pisano o tem wiele w gazetach niemieckich, ale Niemcy sami uznawali, że nie ma się czego irytować, bo formalnie władza portowa miała zupełną racyę. I oto dowiadujemy się, że urząd kanclerski wystosował do urzędu spraw zagranicznych w Londynie pytanie w tej sprawie i zażądał wyjaśnień. Ambasador niemiecki przy dworze angielskim znajdzie się w niezbyt miłej sytuacyi, gdy otrzyma po prostu odpowiedź, że władze w Portsmouth działały w myśl regulaminu, któremu podlega także flota handlowa Wielkiej Brytanii.

Wogóle w dziedzinie marynarki wojennej oba mocarstwa, pomimo niby to nastania lepszych stosunków między obu narodami, ciągle są bardzo drażliwe. Dlatego wielkie budzić może zaciekawienie przyszła konferencya pokojowa w Hadze, bo wedle najnowszych doniesień, Anglia zamierza na niej poruszyć sprawę obniżenia zbrojeń w marynarkach wojennych, a to wyraźnie z powodu rozwoju niemieckiej siły morskiej; albowiem wobec sojuszu z Japonią i serdecznego porozumienia z Francyą, a także ze względu na to, że Rosya jako siła militarna na jakie lat 20 nie wchodzi w rachubę, można powiedzieć, że tylko flota niemiecka może być dla Anglii groźną. Obecne zaś współzawodnictwo obu tych potęg morskich musi się tem skończyć, że jedna z nich nie będzie mogła dorównać drugiej. Wobec tego, że Anglia jest już o wiele silniejsza od swego rywala, naturalnie ma ona więcej szans zwycięstwa w tem współzawodnictwie. Dlatego to Anglia zaproponuje, aby obopólnie zaprzestano budowania tylu nowych okrętów wojennych, ile ich postanowiono zbudować podług już zatwierdzonego programu. Gdyby Niemcy nie zgodziły się na to, to w całej Anglii, bez różnicy stronnictw, uważanoby to za zagrożenie ze strony Niemiec interesom Wielkiej Brytanii.

Jeżeli Anglia pilnie baczy rozwój wojennej marynarki państwa niemieckiego, pomna słów cesarza Wilhelma, który powiedział, iż „przyszłość Niemiec leży na wodzie“, to Francuzi nie mniej pilniej śledzą rozwój armii lądowej swego zareńskiego sąsiada. Czuć np. zaniepokojenie w sprawozdaniu, jakie zamieściło pismo *Eclair* z ostatnich manewrów cesarskich na Szląsku. Autorem tych uwag jest b. major wojska francuskiego Driant, zięć zmarłego ministra wojny jen. Boulangera. Zwraca on przedewszystkiem uwagę na różnicę między taktyką francuską a niemiecką. Dla wojska francuskiego ogień jest tylko środkiem, a celem zbliżanie się do nieprzyjaciela i szturm. Natomiast dla Niemców ogień jest wszystkiem; chodzi im tylko o to, by zbadać, gdzie jest główna pozycya nieprzyjaciela, a potem przeważającym ogniem ją zniszczyć, bez mozolnego trudu szturmowania pozycyi. Jeżeli przeciwnik oprze się ostrzeliwaniu, to należy go oskrzydlić. „Gdy posłyszy on huk dział naszych na swoich tyłach — powiadają Niemcy — to partya nasza wygrana.“ Taktyki tej od Niemców nauczyli się Japończycy, a dodali do niej jeszcze nocne ataki.

Następnie p. Driant mówi o materyale ludzkim armii niemieckiej. Żołnierz jest mniej sprytny, mniej zwinny od francuskiego, ale nader łatwo się uczy; dla przełożonych czuje nie miłość, lecz szacunek, a instynkt ślepego poddawania się woli dowódzcy i kroczenia za nim, leży we krwi jego. Korpus oficerski w Niemczech żyje po koleżeńsku, polityka nie ma doń przystępu, a ożywia go duch ofensywy. Na czele zaś armii stoi główny jej wódz — cesarz — otoczony nadzwyczajną aureolą w oczach oficerów. „Takie są — kończy sprawozdawca francuski — Niemcy militarne; niebezpiecznem byłoby ich niedoceniać, a dziecinnem zaprzeczać wartości tego cezara, który je prowadzi“.

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W gubernii kutaiskiej na Kaukazie wybuchły poważne niepokoje wśród ludności wiejskiej, której dano kilkudniowy termin do zapłacenia podatków.

W gubernii tambowskiej wybuchły również niepokoje. Władze administracyjne zażądały zawieszenia nadzwyczajnej ochrony.

Ryga. Wczoraj wieczorem rzucono ponownie bombę na wóz tramwajowy. Bomba, eksplodując, obaliła tylko słup. Zamachowca schwytano i postawiono przed sąd polowy, który go skazał na śmierć.

Petersburg. Studenci utworzyli milicyę celem samoobrony przed czarnemi sotniami, które studentów atakują na ulicach.

Zurych. Tatiana Leontiewówna, która wykonała w Interlaken zamach na bankiera Müllera, w przypuszczeniu, że jest to minister Durnowo, została oddana do zakładu dla obłąkanych.

Petersburg. W domu Jeliszeja, w którym znajdują się biura banku chińsko-rosyjskiego, wybuchł wczoraj o godzinie 4 rano ogień, który rozszerzył się na archiwum banku. Ogień zdołano szybko ugasić. Księgi, dokumenty i papiery wartościowe ocalały.

Mały feljeton.

Michałkowe lato.

(Z podań ludowych.)

Zaledwie zaczęły jaskółki odlatywać od nas w cieplejsze kraje, gdy Lato z głową smutnie spuszczoną, krokiem powolnym, jak gdyby upałem znużone — przyszło do ogrodów i z cicha westchnąwszy, rzecze:

— Bywajcie mi zdrowe, moje lube grzędy, odchodzę, gdyż muszę ustąpić jesieni, która już zbliża się z poświstem wiatru.

Posmutniały zaraz ogrody.

A Lato, zebrawszy mnóstwo zwiędłych róż i wszystkich innych kwiatów, których barwą i wonią rozkoszowali się ludzie w lipcu i sierpniu, ułożyło z nich stos ogromny na dużym wozie, opróżnionym po zwiezieniu zboża i siana do stodół — i usiadłszy na górze, odjechało.

Mijając łąki, nad którėmi świeciło słonko już z każdym dniem krócej, żegnało lato deszczem łez puste doliny i góry.

A wtedy z pól wysuwały się milczkiem szare mgiełki i wzdychały na pożegnanie Lata, które coraz prędzej umykało, by swym wozem skrzypiącym nie zajść w drogę pędzącej śpiesznie Jesieni.

Już zdaleka można ją rozpoznać wśród szumu wiatrów.

Na długiej żerdzi, potrząsając uciesznie ciężkim koszem, pełnym jabłek i śliwek, cała zaś obwieszona winogronami, w żółto-czerwonej sukni szeleszczącej, z samych liści suchych uszytej, przeganiała się ona, w swej podróży nad ziemią, jak ołów roztopiony, przelewała się teraz wartko po niebie.

Wpadła Jesień w ciemne bory i tu, między zasypiającemi paprotkami, rozbudziła duchy leśne w brunatnych kapeluszach grzybowych.

— Hej, moje dzieci, do roboty się bierzcie! Niech mi każdy z was korzeń szalenia trującego zamacza w szafranie i z nim co prędzej poskoczy na swoje drzewo... Śpieszcie się dziatki! Niechże mi chyżo liście schną i żółkną, bo lada dzień Archanioł nadjedzie na swym czarnym koniu.

A duchy leśne, w zaroślach dębowych i pod choinkami drzemiące, zrywają się na rozkaz swej pani i żywo uwijają się po gałęziach drzew i krzewów.

Gdzie zaś tylko dotknie się ich narzędzie piekielne, natychmiast liść traci swą zieleń, żółknie i usycha...

Śpieszą się ze swą robotą karzełki leśne, by ją ukończyć przed przybyciem Archanioła, który musi zastać już pożółkłe drzewa.

Skoro on bowiem zadmie w swoją trąbę, zaczną wszystkie bory grać echem pieśń jesienną.

A którędy z wichrem przeleci rumak Archanioła, zaczynają lecić zeschłe liście zżółkłe; słonko zaś grzać przestaje i coraz to wcześniej chowa się za góry, z poza których wymykają się chłody wilgotne i po przez ogołocone drzew korony zakradają się do wsi, gdzie zaczynają jak zmory trapić biednych ludzi, nie mających czem przyodziać się cieplej...

Ale dla tych ludzi Archanioł jest bardzo łaskawy.

Oto co się naprzykład raz zdarzyło:

Pewna kobieta, bardzo uboga, lubo zacna i pracowita, miała za cały majątek jedyne dziecko, które tak ciężko zachorowało, że już nie miała matka nadziei, by jej Bóg pozwolił cieszyć się dłużej syneczkiem.

Wtem dziecinie lżej się naraz zrobiło.

— Mamo, wynieś mnie trochę na pole!..

— Nie można, moja pociecho, bo cię nie mam w co otulić! — tłumaczyła mu matka, która byłaby chętnie choremu chłopczykowi nieba przychyliła, gdyby mogła, ale na dwór wynieść go bała się, by mu nie zaszkodził chłód ostatnich dni września.

— Nie można, moje dziecko, bo tam mokro i wietrzno... Widzisz pędzi na koniu święty Michał, liście z drzew strącając; wichry zahuczą i oziębi się nagle...

— To szkoda, mamo, że nie można troszkę na pole, szkoda!... A może by tak, moja mamo, poprosić tego Archanioła, żeby jeszcze dla mnie na kilka dni zostawił ciepło...

Usłyszawszy to, matka biedna zaczęła gorąco prosić świętego Michała, o taką łaskę dla dziecka.

Archanioł zaś wysłuchał jej prośby i z drogi zboczywszy, ominął tę wieś, w której nazajutrz uszczęśliwiona kobieta wyniosła na pole swego synka, widząc pogodę suchą i ciepłą, jak dla słabego dziecka było potrzeba.

Odtąd też nieraz, około dnia św. Michała, nawet po jesiennych chłodach, następuje gdzieniegdzie jeszcze czas śliczny i słonko grzeje jakby w lecie.

Wtedy ludzie sobie powiadają:

— Musiał Archanioł wieś naszą ominąć, lecąc na swym koniu wichrowym. Będziemy więc mieli przez parę dni „Michałkowe latko“.

KRONIKA.

Lwów 28 września.

P. Antym Nikorowicz, dyrektor Kasy oszczędności, wyjechał na dłuższy czas do Szwajcaryi dla poratowania zdrowia. Zastępuje go dr. Edward Stroynowski.

† **Stanisław Mrozowicki**, b. obywatel dóbr ziemskich w Królestwie polskiem, od lat wielu zamieszkały w naszem mieście, zmarł wczoraj w 82

roku życia, osieroconą syna i trzy córki, z których dwie: Zofia i Irena znane są i cenione na polu naszej literatury.

Do niedawna jeszcze dom państwa Stanisławostwa Mrozowickich stanowił we Lwowie jedno z najsympatyczniejszych ognisk życia towarzyskiego, które ogniło wielką inteligencyą gospodarstwa, uprzejmością i niesłychaną prawością ich serc. Alisić przed kilkoma miesiącami dom ten okrył się żałobą przez zgon śp. Stanisławowej Mrozowickiej, o dziś powtórnie przez śmierć jej męża.

Zgon śp. Stanisława Mrozowickiego odbije się żałobnem echem we wszystkich dzielnicach Polski, wszędzie bowiem jest wiele rodzin, z którymi był spokrewniony lub zaprzyjaźniony.

Cześć pamięci zacnego obywatela, spokój jego prawej duszy! A powszechne gorące współczucie niech choć trochę ukoi boleść pozostałych członków rodziny.

Wystawa ogrodniczo-pszczelnicza otwartą została dziś w południe w obecności Marszałka krajowego, prezydenta miasta, członków Zjednoczonego galicyjskiego towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, przedstawicieli prasy i licznych gości, w pałacu sztuki na placu powystawowym. Profesor dr. Cieślelski w pięknej przemowie podniósł historyę towarzystw ogrodniczych i pszczelniczych, jakoteż doniosłą działalność Zjednoczonego galicyjskiego towarzystwa około szerzenia zamiłowania do ogrodnictwa i pszczelnictwa i ogłosił otwarcie wystawy. Jakkolwiek aura w ostatnich dniach bardzo nie dopisała i urządzenie wystawy nie mogło być na czas skończone, to przecież przedstawia się całość zajmująco i pouczająco. — Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze.

Włamanie się o 12 w południe. Dzisiaj w południe złapała policya niejakiego Mironowicza, notorycznego złodzieja, na gorącym uczynku włamania się do mieszkania p. Rezewicza przy ulicy Technickiej l. 1. Mironowicz w chwili schwytania go właśnie ciężkiem dłutem wyważał drzwi.

Proces prof. Bujwida. Z Krakowa donoszą, że rozprawa przeciw p. Zygmuntowi Klemensiewiczowi, oskarżonemu przez prof. Bujwida o obrazę czci, została odroczona na czas nieoznaczony, celem przesłuchania nowych świadków. Dokończenie rozprawy ma jednak nastąpić jeszcze w bieżącej kadencyi, w połowie października.

Zamek cesarski na Hradczynie w Pradze wpisany był w księgach gruntowych jako własność skarbu dworskiego. Czesi nie byli z tego zadowoleni, więc — jak wiadomo — wszczęli z tego powodu wielki hałas w prasie i dokonali tego, że zamek hradczyński przepisano teraz na własność „domu panującego w królestwie czeskiem", wskutek czego stał się on własnością kraju.

Wiec gmin żydowskich. Z Budapesztu donoszą, że rabin tamtejszy dr. Fischer, zwołuje wiec wszystkich gmin wyznaniowych żydowskich z całej Europy do Budapesztu, aby naradzić się nad tem, w jaki sposób możnaby zniewolić mocarstwa do interwencyi na korzyść Żydów z Rosyi.

Ofiara pojedynku, który się odbył w naszem mieście przed kilkunastu dniami, p. Dzierżanowski, opuścił już szpital, wyleczony zupełnie z zadanej mu wówczas rany.

Kilka bardzo zajmujących spraw poruszono na odbytem wczoraj we Lwowie walnem zgromadzeniu korporacyi rzeźnickiej. Przedewszystkiem majstrowie zarzucili czeladnikom, że ściągają młodych chłopców na zgromadzenia swoje i tam ich buntują. Terminator Mulik, który rzucił się na majstra Jankowskiego z nożem i zadał mu rany tak ciężkie, że w kilka dni później Jankowski zmarł, miał się dopuścić tego czynu właśnie po powrocie z takiego zgromadzenia i że na następnem zgromadzeniu oddawano Mulikowi cześć za jego czyn. Aby zapobiedz dalszemu gorszeniu młodzieży na takich zgromadzeniach, uchwalono, aby terminatora, który przed wyzwolinami należy do stowarzyszeń i na zgromadzenia uczęszcza, wydalać zupełnie z zawodu.

W dalszym ciągu dyskusyi wyszedł na jaw fakt oburzający. Oto jeden z obecnych na zgromadzeniu, niejaki p. Pieniądz, opowiedział, że przez rogatkę Kleparowską nosiła codzień przez pewien czas jakaś kobieta małe, ze skóry odarte zwierzątko, z owiniętemi łapkami, za które opłacała akcyzę mówiąc, że niesie barana. Gdy pewnego razu strażnik zapytał, czy to istotnie jest baran i chciał zwierzę obejrzeć, zostawiła koszyk i szybko odeszła. W tłuściutkiem zwierzątku rozpoznano pospolitego psa. Co się z nim stało — rzekł p. Pieniądz — tego nie wiem. Na to odezwał się obecny na zgromadzeniu komisarz przemysłowy p. Platowski: „Kazałem go zniszczyć". Dobrze. Ale co się stało z innemi psami przyniesionemi do Lwowa przez ową kobietę?

Ale to wszystko były sprawy uboczne. Najważniejszą była groźba strejku robotników rzeźnickich. Delegaci tych robotników, wysłani na zgromadzenie, zapowiedzieli pracodawcom, że jeżeli magistrat do 1 listopada nie zaprowadzi takiego porządku w rzeźni miejskiej, o jaki robotnicy w memoryale wniesionym już do magistratu domagają się, natenczas zastrejkują. „Nie będzie to strejk przeciw majstrom skierowany — mówił jeden z robotników — lecz manifestacya celem zmuszenia gminy do zrobienia tego, o co prosimy". Między innemi żądają robotnicy powiększenia hali „wołowej", gdyż obecnie z powodu ciasnoty można podczas pracy się skaleczyć, żądają zaprowadzenia szatni, usunięcia policyantów z rzeźni itp. Delegat robotników apelował do majstrów, aby wspólnie domagali się zaprowadzenia porządków w rzeźni.

Doktorzy „ad honores". Uniwersytet w Aberdeen (w Anglii) obchodzi 400-letni jubileusz swego istnienia i z tej okazyi nadał zaszczytny tytuł honorowych doktorów profesorom: Kostaneckiemu z Krakowa, Goldzieherowi z Budapesztu, Hueppemu z Pragi i Schipperowi z Wiednia.

Podniesienie stopy procentowej. Według doniesienia z Budapesztu postanowiła rada generalna Banku austro-węgierskiego podwyższyć stopę procentową o 1/2 procent.

Towarzystwo pomocy uczestników powstania w latach 63 i 64 nadesłało nam swe sprawozdanie, z którego się okazuje, że Towarzystwo utrzymuje 69-ciu weteranów i 35 wdów. Objęło ono opiekę nad weteranami z r. 1831-go po Towarzystwie tych wiarusów, które się rozwiązało. Towarzystwo wydało już w tym roku na stałe i doraźne wsparcie, na lekarstwa i pogrzeby 12.102 K. 39 h. Sprawozdanie kończy się słowami: „Przy nader skromnych funduszach, jakiemi wydział Towarzystwa zarządza, nawet w granicach obecnego preliminarza, przed upływem roku administracyjnego przewidywany jest niedobór co najmniej w kwocie koron 3000. Niedobór ten spodziewamy się, że społeczeństwo polskie zechce pokryć ze znaną w wyjątkowych wypadkach ofiarnością. Prosimy przeto usilnie o zwiększenie niezbędnych funduszów Towarzystwa naszego, czy to przystępowaniem na członków, czy też w inny sposób przyczynieniem się do zaspokojenia potrzeb zasłużonych uczestników powstania 1863/4 r.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj na stacyi kolejowej w Ottynii. Oto około godz. 10-tej wieczór stały tam na szynach dwa pociągi towarowe, które miano szybować. Wtem przyjechał na stacyę 32-letni obywatel p. Jełowicki z Chlebiczyna, a sądząc, że to pociąg osobowy, przeszedł popod zamkniętą rampę i podszedł do wagonów. W tej chwili ruszyły one, a nieszczęśliwy dostał się się pod koła i został na wpół przecięty. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Ludność miasta Poznania wynosi według ostatniego spisu 137.067 osób, w czem jest 78.309 Polaków.

Z kolei komunikują nam: Z dniem 1 października 1906 otwiera się na kolei lokalnej Skawce-Siersza Wodna pomiędzy przystankiem Woźnikami i stacyą Spytkowicami przy klm. 28·158 nowy przystanek osobowy Trzebieńczyce dla ruchu osobowego i pakunkowego. Bilety jazdy będą wydawali konduktorzy w pociągach, należytość za pakunki z Trzebieńczyc będzie się opłacało w stacyi oddawczej. Czasy odjazdu pociągów zatrzymujących się na tym przystanku są już uwidocznione w ściennym i kieszonkowym rozkładzie jazdy ważnym od 1 maja b. r.

Zręczna odpowiedź. W Paryżu dano teraz „Cyrulika Sewilskiego" po raz 3000-ny. Żadna jeszcze opera nie doczekała się tylu przedstawień, więc oczywiście, cała prasa paryska, omawiając tak niepospolity wypadek, przytacza mnóstwo szczegółów o samej tej operze i o Mozarcie. Otóż *l'Eclair* podaje następującą anegdotę:

Podczas wojny hiszpańskiej rzekł Napoleon I do gubernatora Sewili: „Jeżeli nie poddacie się dobrowolnie, to waszą Sewilę każę zrównać z ziemią" („raser" — co znaczy dosłownie „ogolić").— „Pozwoli najjaśniejszy pan — odparł hardy Hiszpan — że temu nie uwierzę, nie sądzę bowiem, abyś wasza cesarska mość chciał do tytułów cesarza Francyi i króla włoskiego dodać również miano cyrulika sewilskiego".

Burze wyrządziły wielkie szkody w Ameryce północnej. Ucierpiały stany: Luisiana, Mississipi i Georgia. Miasto San Orlean jest zalane.

Napoleon IV. Niezwykłego zajścia widownią było w tych dniach muzeum historyczne w Paryżu. Na długo przed otwarciem gmachu dozorca zauważył człowieka w średnim wieku, wygolonego starannie, który przechadzał się głęboko zamyślony tam i z powrotem po chodniku, dźwigając pod pachą dość duży węzełek. Natychmiast po otworzeniu drzwi muzeum tajemniczy człowiek wszedł tam i udał się wprost do pokoju, zawierającego pamiątki po Napoleonie I. W pokoju nie było nikogo. Nieznajomy rozebrał się szybko, wyjął z przyniesionego węzełka zielony mundur strzelców, szary płaszcz, szpadę i kapelusz trójgraniasty, podobne zupełnie do tych, które nosił zwykle Napoleon I, przebrał się, legł na łóżku wielkiego Korsykanina, ustawionem w pokoju, i zamknął oczy, udając śpiącego. W kilka chwil potem do pokoju wkroczyły dwie turystki angielskie w towarzystwie przewodnika. „Oto jest pokój Napoleona I"— rzekł uroczyście cicerone. Jedna z Angielek, rzuciwszy okiem na łóżko, szepnęła: „Nawet lalkę, przedstawiającą cesarza, położono na łóżku". Przewodnik, spojrzawszy również na łóżko, tak się przeraził, że niemal bez zmysłów padł ciężko na fotel. W tej chwili mniemana lalka westchnęła głęboko. Przerażone Angielki uciekły z pokoju. Przewodnik tymczasem przyszedł do siebie i ujął za kołnierz nieznajomego. Tak brutalnie zaczepiony odsunął dumnym ruchem rękę, która go trzymała. „Czy nie wiesz — rzekł — że jestem cesarzem Francuzów, Napoleonem IV? Brałem udział w bitwie pod Sedanem, po wielkiej zaś tej klęsce zasnąłem. Obecnie obudziłem się po to, aby znów objąć rządy". Z przemówienia tego poznano, że nieszczęśliwy jest szaleńcem, oświadczono mu więc, że będzie odwieziony do pałacu cesarskiego. „Dobrze, — odparł — tylko nie zawieźcie mnie czasem na wyspę Elbę", poczem wsiadł spokojnie w towarzystwie policyantów do dorożki, która zawiozła go do szpitala obłąkanych.

Temperatura dnia 26 września o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 1, we Lwowie +1, w Tarnopolu +1, w Czerniowcach +1, w Wiedniu +3, w Salcburgu +3, w Gracu +2, w Pradze +6, w Tryeście +8, w Abbazyi +7, w Raguzie +20, w Budapeszcie +3, w Berlinie +7, w Hamburgu +7, w Monachium +2, w Zurychu +2, w Genewie +5, w Lugano +11, w Anglii +9, w Paryżu +4, w Biarritz +15, w Nizzy +14, w północnych Włoszech +11, we Florencyi +9, w Rzymie +11, w Neapolu +12, w Palermo +17, w Madrycie +12, w Sztokholmie +6, w Petersburgu +3, w Wilnie +1, w Warszawie +3, w Moskwie +1, w Kijowie +2, w Odessie +4, w Serajewie +1, w Belgradzie +2, w Bukareszcie +3, w Sofii +4, w Konstantynopolu +13, w Atenach +20. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze w Czechach, w krajach Alpejskich i na półwyspie Bałkańskim; zresztą w całej Europie pogoda.

Na balu w Lubieniu.

— Ach! jakie pani ma prześliczne zęby!

— Pochlebca z pana!..,

— Ależ nie! bynajmniej! Jestem z zawodu dentystą i podziwiam doskonały wyrób...

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano + 2 R. w poł. + 1 R. Bar. 773. Nieruchomy. Pochmurno.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Ach to Zakopane!" — W sobotę popołudniu „Piękna Marsylianka," sztuka w 4 aktach P. Bertona; wieczorem „Żyd polski". — W niedzielę popołudniu „Tyrolka," operetka w 3 aktach E. Eislera; wieczorem „Ach to Zakopane." — W poniedziałek (wznowienie) „Chory z urojenia," komedya Molièra. — We wtorek „Orfeusz w piekle". — We środę po raz pierwszy „A Pippa tańczy" (Und Pippa tanzt), baśń huty szklanej w 4 aktach Gerharda Hauptmana, tłómaczył Artur Schröder. W przedstawieniu biorą udział pp.: Irena Trapszo, Kozłowska, Adwentowicz, Antoniewski, Chmieliński, Hierowski, Sosnowski, Szobert, Wysocki, Kliszewski, Lenczewski, Kosiński, Bielecki i Ruszczyc. — We czwartek (wznowienie) „Lalka" (La Poupée), operetka w 3 aktach (4 odsłonach) M. Ordonneau, muzyka E. Audrana. Nowa wystawa. — W piątek „A Pippa tańczy!"

Repertuar teatru ludowego. W sobotę popołudniu „Małka Schwarzenkopf," wieczorem „Piaskarz lwowski." — W niedzielę popołudniu „Żyd polski", wieczorem po raz pierwszy „Tajemnice Lwowa," sztuka ze śpiewami w 5 a. —We wtorek „Tajemnice Lwowa".

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 września The Brianos z akrobatycznemi małpami. Emil Varady, humorysta. Brooks, Dale & Blitz, ekscentrycy z mułem. Dr. Andreo, arcydzieła nowoczesnej sztuki. „Zaręczyny w szafie," farsa w 1 akcie. 10 atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Na środowem przedstawieniu krotochwili p. t. „Ach to Zakopane!" bawiła się publiczność znakomicie. Farsa ta napisana przez panów Kraatza i Neala po niemiecku, a zlokalizowana na galicyjskie stosunki przez pana Walewskiego, pełna jest dowcipu i humoru. Nie bardzo szczęśliwa jest tylko przeróbka, a to bynajmniej nie z winy pana Walewskiego, który zadanie swe spełnił bardzo sumiennie, ale z powodu tego, że charakter dowcipu i humoru niemieckiego jest tego rodzaju, iż nie daje się on żywcem przenieść na inne tło, jak niemieckie, a przedewszystkiem nigdy ten właśnie rodzaj humoru, który uprawia pan Kraatz, a który jest najwięcej typowo niemieckim, t. j. *Humor für Familienprogramme.* Ma on tę zaletę, że nigdy nie przekracza granic przyzwoitości. Ale Niemiec, chociaż pisze farsę, chociaż się śmieje i chciałby się śmiać od ucha do ucha, to przecież wśród tego śmiechu przebija się jego natura, traktująca życie bardzo na seryo, i dlatego i w farsie nawet trąci on o jakąś kwestyę społeczną lub obyczajową, wśród pustego śmiechu wysunie jakąś na seryo traktowaną satyrę obyczajową, ostatecznie morał nawet. I dlatego to w „Ach to Zakopane!" znalazło się dużo obyczajowej satyry, która zgoła do naszych stosunków nie da się zastosować. Bo u nas nie ma tych setek towarzystw turystycznych co w Niemczech, u nas niema tej nieuleczalnej manii wycieczek w góry, na którą chorują niemal wszyscy bez wyjątku w południowych Niemczech, u nas słuchaczki uniwersytetu za mąż nie wychodzą za przewodników górskich, a już najmniej juhaski nasze mają aspiracyi teatralnych. Najlepsza figura tej farsy, Kaśka dziewka od krów, wszak to tyrolska albo też bawarska Kathi czy Resi, której marzeniem jest Bauerntheater, tak popularny w południowych Niemczech. Z tem wszystkiem, ta niemiecka farsa w Zakopanem, serdecznie ubawiła publiczność i pozwoliła się jej naśmiać do syta. Dzięki popularności u nas *Fliegende Blätter* i wielu innych humorystycznych pism niemieckich, publiczność doskonale rozumiała do czego odnoszą się dowcipy i satyra Kraatza. Zamiast dwóch przewodników alpejskich pan Walewski dał nam w swojej przeróbce Gąsienicę i Wojtka. Obydwie te figury z ich dyalektem i jakąś poczciwą przebiegłością udały się mu doskonale.

„Treść" tej farsy jest następująca:

Jan Kazimierz Krzeptowski, dyrektor akcyjnego towarzystwa jakiejś fabryki pod Krakowem, wyjeżdża sobie często do Warszawy, gdzie się doskonale bawi w towarzystwie literatów i aktorek, przed którymi uchodzi za dyrektora teatru. Żonie zaś opowiada, iż jeździ do Zakopanego. Dla uśpienia jej czujności w nadzwyczaj pięknych listach opisuje swoje nader śmiałe wycieczki w góry. Listy te odpisuje Krzeptowski dosłownie z książki wydanej przez pewnego literata warszawskiego nazwiskiem Oksza, posyła je przyjacielowi do Zakopanego, a ten wysyła je z Zakopanego do żony Krzeptowskiego, która, czytając je, zachwyca się talentem literackim swego męża i jego zapałem i śmiałością jako turysty. Nadszedł dzień pięćdziesiątych urodzin Krzeptowskiego. Żona, chce mu zrobić niespodziankę, zebrała te wszystkie jego listy, kazała je wydrukować z pełnem imieniem i nazwiskiem męża jako autora i rozesłała do wszystkich znajomych, do towarzystw literackich i redakcyj pism. Odrazu Krzeptowski zyskał sławę pierwszorzędnego turysty. Najrozmaitsze towarzystwa ofiarowały mu godność członka honorowego, redakcye ubiegały się o jego podobiznę i życiorys, blizcy i najdalsi znajomi podziwiają go. Dla uświetnienia uroczystości urodzin męża pani Krzeptowska sprowadziła jeszcze z Zakopanego Gąsienicę i Wojtka, dwóch przewodników, z którymi jej mąż odbywał owe śmiałe wycieczki w góry opisane w wydanym pod jego nazwiskiem tomiku. Biedak Krzeptowski, który nigdy w życiu w Zakopanem nie był, kręci się jak mucha wg orącym rosole. Wreszcie wybierają się wszyscy do Zakopanego i robią wycieczkę w góry. Na dobitek swego nieszczęścia w chacie przewodnika w górach Krzepłowski spotyka się z owym Okszą prawdziwym autorem listów z Zakopanego. Żona Krzeptowskiego oczywiście ofiarowuje Okszy tomik świeżo wydany. Lecz na tem nie koniec. Jest tu jeszcze na wycieczce jedna z aktorek, z któremi Krzeptowski spędzał wesołe chwile w Warszawie. A wreszcie starsza córka jego zakochuje się w przewodniku Wojtku i chce koniecznie wyjść za niego.

Krzeptowski czyni rozpaczliwe wysilki, by wywikłać się z tej strasznej kabały. W końcu musi wyznać przed żoną, że listów owych sam nie pisał, ale je odpisał, i musi wydać młodszą córkę zamąż za Okszę, który grozi procesem o plagiat. Starszej córce na szczęście miłość do Wojtka znudziła się i zbrzydła, bo Wojtek przebrał się po miejsku, by się jej przypodobać, i z malowniczo ubranego górala odrazu przeobraził się w wystrojonego na niedzielę ordynarnego parobka.

Farsę tę grano z nadzwyczajnym humorem, werwą, a nawet temperamentem. Najlepszą ze wszystkich grających była pani Ordon Sosnowska, a to dlatego, że doskonale zrozumiała typowo niemiecki charakter i zacięcie owej dziewki z aspiracyami teatralnemi. Jej „Kaśka" dziewka od krów (narzeczona Wojtka) w trzecim akcie próbująca swoich zdolności aktorskich przebrana w balową suknię panny Krzeptowskiej, wyglądała jakby wycięta z któreiś z niezrównanych illustracyi monachijskiego *Simplicissimusa,* z rysunków Thöny'ego, Engströma, albo Engla. Również dobrze wpadł w ten ton pan Kwiatkiewicz, który grał epizodyczną figurę delegata jakiegoś towarzystwa turystycznego. Pan Fiszer jako Gąsienica był znakomity; wiele zacięcia i temperamentu miał pan Nowacki jako Wojtek. Krzeptowskiego z wielkim humorem grał pan Feldmann. Także doskonałą była pani Czaplińska jako starsza panna Krzeptowska, słuchaczka uniwersytetu, zakochana w Wojtku. Panie Gostyńska i Jankowska, panowie Jaworski, Walewski, Rasiński, Klimontowicz i Berski — wszyscy zbierali zasłużone oklaski, którymi publiczność wypełniająca teatr do ostatniego miejsca, ochoczo ich darzyła. *(fm).*

* **„Świata"** numer ostatni (38) zawiera: „Kroże" z 16 fotografiami z pamiętnego procesu, „Jan Norblin de la Gourdaine" przez Wł. Wankiego z 11 ilustracyami, „Zaszumi las" Zapolskiej (ciąg dalszy), „Niedoszłe powstanie polskie w r. 1877" przez A. Chołoniewskiego (ciąg dalszy), „Schronisko" nowela Wł. Orkana, „Z krytyki społecznej", „Nieprawdopodobna przygoda", „Wszechsłowiański zlot Sokołów w Zagrzebiu" z 6 ilustracyami, „Życie literackie we Francyi" (stosunki teatralne) przez Jana Lorentowicza, „Tragedya siedlecka" z 13 ilustracyami, „Pod słońcem jesieni", „Z teatru", „Feljeton warszawski", „Z beletrystyki niemieckiej", „Ofiary politycznego teroru" z ilustracyami, „Zamach na generała Doroszewskiego" z 1 ilutr., „Ofiara anarchii" z 1 ilustr., „Z dziedziny wynalazków". Na karcie albumowej obraz Milvoyé'go „Rusałki". Oddział *Świata* na Galicyę znajduje się w Krakowie, ul. Zyblikiewicza 1.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 września.

(Z). Na giełdzie obiegały dziś niepokojące pogłoski co do wrzekomo niepomyślnego stanu zdrowia Cesarza. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pogłoski te puszcza w kurs klika spekulantów, pragnąca wywołać zniżkę kursów i obłowić się przy tej sposobności. Oczywiście nie ma w tych pogłoskach ani słowa prawdy, gdyż właśnie ze strony półurzędowej ogłoszono komunikat, stwierdzający, że stan zdrowia Monarchy jest zupełnie pomyślny.

Międzynarodowe stosunki procentowe nie wywierały dziś na tendencyę giełdy tak ujemnego wpływu, jak przez ostatnich kilkanaście dni. Wedle bowiem doniesień z Londynu gotówka w eskoncie prywatnym potaniała tam cokolwiek, wobec czego jest nadzieja, że bank angielski nie przedsięweźmie w tym tygodniu dalszego podwyższenia stopy procentowej. Zdaje się także, że i bank austro-węgierski zadowolni się podwyższeniem swojej stopy tylko o 1/2% (na 4 1/2%) i że w każdym razie nawet po tem podwyższeniu gotówka w Austryi będzie tańsza, niż w Niemczech.

Nowy układ subwencyjny, zawarty między rządem a „Lloydem", przedłożony zostanie Radzie państwa w dniu 9 października.

W Japonii wchodzą w życie z dniem 1 października b. r. nowe wyższe cła od zagranicznych towarów. Jak donoszą z Tryestu, udało się jednak cały okręt „Lloyda" („Persia") naładowany towarami z Austryi wprowadzić do Yokohamy w dniu 25 września, a zatem pięć dni przed terminem podwyższenia ceł, skutkiem czego ładunek ten opłaci jeszcze zniżone cło.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Subkomitet, wybrany dla przygotowania przedłożenia o upaństwowieniu kolei Północnej, ukończył wczoraj swe obrady. Podczas dyskusyi roztrząsano wszystkie kwestye, a zastępca rządu udzielał szczegółowych wyjaśnień.

Na wniosek p. Mastalki uchwalono przedłożyć komisyi wniosek, aby kwestyę upaństwowienia kolei Północnej i kolei ostrawsko-friedlandzkiej wzięto za podstawę do dalszego traktowania.

Jako referenta do Izby oznaczono posła Sukljego.

Posiedzenie komisyi kolejowej odbędzie się we wtorek 2-go października.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Koło polskie zebrało się dziś o 11 przedpołudniem. Na porządku dziennym dyskusya nad rozszerzeniem autonomii. Uchwalono poufność. Na posiedzenie przybyli także prezes Koła polskiego w sejmie czerniowieckim Krzysztof Abrahamowicz i poseł Gnoiński.

Grac. Dziś rano pociąg pocztowy nr. 33, wychodzący stąd o godz. 7 min. 22, najechał o godz. 7 min. 35 na stacyi Judendorf na pociąg towarowy nr. 139, przyczem 3 osoby zostały ciężko zranione, a 5 lekko.

Kowno. Onegdaj bandyci napadli na dwór obywatela Janowskiego, zrabowali 10.000 rubli z kasy ogniotrwałej i uciekli.

Warszawa. Sąd skazał z pięciu członków partyi anarchistów-komunistów: dwóch na 4 lata ciężkich robót, a trzech na zesłanie na Sybir.

Sosnowiec. Wczoraj rozstrzelano niejakiego Lewkowicza, oskarżonego o zamach rabunkowy.

Warszawa. We czwartek w nocy pociąg osobowy, jadący z Dąbrowy, został zatrzymany przez maszynistę, który zauważył, że zwrotnice są mylnie nastawione. Gdy przywołany ślusarz zbliżył się do zwrotnic, napadło na niego w ciemności 4 ludzi i zraniło go ciężko nożami. Pociąg ruszył dalej po wyjęciu wielkich kamieni, ułożonych między zwrotnicami.

Kijów. Przewodniczący oddziału związku „prawdziwie rosyjskich ludzi" został oskarżony o zdradę stanu za wysłanie do prezydenta ministrów telegramu, którym domagał się niezwoływania dumy, twierdząc, że łaknie ona krwi i dąży do upadku Rosyi.

Kopenhaga. Wedle doniesienia *National Tidende* w kołach dworskich słychać, iż rodzina carska oczekiwana jest tu w pierwszej połowie października, a przybędzie ona w odwiedziny do rodziny królewskiej. Car zamieszka wraz z rodziną w zamku królewskim w Fredensborgu.

Tanger. W Nemours panował silny cyklon; poniszczył ogrody i liczne domy. Szkoda bardzo znaczna. Były także ofiary w ludziach. Dotychczas zgłoszono 3 wypadki śmierci.

Paryż. *Gaulois* zamieszcza słowa Papieża o ustawie separacyjnej. Ojciec św. oświadczył, że spełnił obowiązek, jaki nakłada nań dobro Kościoła i poważanie nauki katolickiej. Papież oświadczył dalej, że gdyby ustawodawcy francuscy pragnęli być dobrej wiary i odwrócić się od swego błędu, to znaleźliby w Rzymie szczerą dążność do pojednania i zapomnienia. Jeżeli jednakże szukać będą otwartej walki, to znajdą obrońcę nauki chrześcijańskiej i praw Kościoła, który w wierze czerpać będzie najwyższą energię. Dopóki Izba i senat nie przedsięwezmą koniecznych zmian w ustawie o rozdziale Kościoła od państwa, przez które zostałoby zapewnione strzeżenie praw Kościoła, dopóty odrzucenie tej ustawy utrzymane będzie w całej mocy.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 września. L. br. Brückman z Monasterca. H. br. Christiani z Dembicy. P. br. Rajska z Czeremchowa. T. Stryjeński z Krakowa. M. Burzyńshi z Buczacza. Dr. A. Lehman z Podhajec. Pp. Dąbrowscy z Szczepiatycz. P. Zdanowicz z Borysławia. Ks. Gedroyc z Mostów. B. Osuchowscy z Wiśniowczyka. Radzca A. Szczurowski ze Strychaniec. K. Obertyński z Stronibab. Dr. S. Schätzel z Brzeżan. K. Bessler z Kaiserslautern. K. Maramarosz z Olesina. Insp. J. Szenior z Warszawy. A. Pryliński z Dembicy. P. Kęszycka z Rosyi. K. Łukasiewicz z Podłuża.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Restauracya. Pokój do śniadań. Wszelkie wina i delikatesy.

Przyjechali dnia 28 września. W. Jurkiewicz ze Stanisławowa. E. Lieblieng z Wiednia. N. Grabski ze Lwowa. N. Martinowski z Smiechowa. S. Sidorowski z Bursztyna. I. Wojtowicz z Przemyśla. M. Olschmann z Wiednia. A. Blum z Budapesztu. I. Raschka z Tarnopola. I. Kanner z Żółkwi. O. Pousar, S. Brandstetter z Bielska. S. Zukiermann z Krechowic. I. Biliński z Szarpańca. S. i A. Zajączkowscy z Wołynia. N. Tarchalska z Bolechowa. O. Putz z Elgern. R. Berndt z Prerawy. G. Derlich z Neusawy. A. Brajczewscy z Rosyi. W. Korzenny z Brzozdowic. R. Kędzierski z Nachorzec. E. Krajbich z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 28 września. (Giełda towarowa). Cukier 21·75—21·85, 21·75—21·85. — Spirytus 42·00—42·40, płacono 42·00 (silnie). —Nafta galicyjska bez zmiany.

Budapeszt 28 września. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 14·26—14·28, na kwiecień 14·94—14·98; żyto na październik 12·26—12·28, na kwiecień 12·92—12·94; owies na październik 13·64—13·66, na kwiecień 13·80—13·82; Kukurudza na wrzesień 00·00—00·00, na maj 1907 r. 10·18—10·20. — Rzepak na sierpień 23·90—24·10. — Oferty: dostateczne.— Chęć kupna: lepsza. — Usposobenie: słabe. — Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 28 września.

Marki 117.48, renta majowa 98.80, **węgierska** renta koronowa 94.85, akcye: austr. zakł. kredyt. 674.00, węg. zakł. kred. 811.00, anglobanku 315.50, unionbanku 557·00, bankvereinu 555.00, länderbanku 441·50, kolei państw. 678·00, lombardy 183·50, akcye kolei Elbethal 454·50, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 608.00, Rima Muranyi 579.00, prag. T. żel. 2820.00, losy tureckie 161.50, ruble 253.00. Usposobienie: silne.

5-procentowa renta rosyjska na 1906 r. 78.20.

Lwów 26 września. (Z Izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 579 — do 586.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 572·00 do 582·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —.— do 300·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc prem 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 30 do 101 00, 4 proc. los. w 60 lat 98 20. do 98 90. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101 00 do 101·70. Banku kraj 4 proc. los w 57 lat 98 40 do 99 10.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99 50 do 00 00, 4 proc los w 41 i poł latach 99 20 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 98 40 do 99 10.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 99 50—100·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102 60 do —·—. Kom. Banku kraj. 4 1/2% (3-ej emisyi) 101 00 do 101 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 98 20 do 98·90. Pożyczki kraj. z r. 1873 proc. —.— do —.— 4 proc. z 1893 r. 97 50—98 20, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96 80 do 97 50, 4% bez podatku (konwers.) 98 30 99.00,

Monety. Dukat cesarski 11·24 do 11·40. Napoleondor 19 00 do 19·25. 100 ruble rosyjskie papierowe 252 00 do 254 00. 100 marek niemieckich 117 10 do 117 60.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1906 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa **2.31*, 1.30, 8·40***, 5.50*, 8·45, 5.25, 9.30*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.5?. 10,30*
Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00. 11.25, 5.25, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.37.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 8.55.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **8.25, 12.45*, 2.45**, 4 05*, 5.55, 6.55*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37*, 10.06*.
Do Czerniowiec. **2 51, 2.40**, 6·15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 7·25*.
Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.
Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 3.30.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*.
Do Ławocznego: 7.30, 2 30, 6.25*.
Do Bełzca: 10.45.
Do Stanisławowa, Czortkowa Husiatyna: 9.10*.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 6 maja do 28 września): 7.07 przedpołudniem, 8.2?, 5.09 popołud. i 8.20 wieczór, (w niedziele i rz. kat. święta): 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia włącz. codziennie. 9.35 wieczór.
Z Janowa (od 1|5 po 30|9 wł. codziennie): 1 15 popoł., (od 18|5 do 9|9 wł. codziennie 8.45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.
Ze Szczerca (od 27|5 do 16|9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.
Z Lubienia (od 18|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. kat. święta o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 28 września wł.) 6.05 rano. 2.28, 8.40 i 5·36 popoł. (tylko w niedzielę i rz. kat. święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołudniu. Od 1|6 do 31|8 wł codziennie 8.34 wieczór.
Do Rawy Ruskiej 11.35 w nocy (każdej niedzieli).
Do Janowa: (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 9.15 przed poł. (od 18|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1 35 popoł., zaś codziennie 8 14 popoł.
Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).
Do Lubienia: 2.01 popoł. od 18|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

24)

Młodszy mąż.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Łucya odparła spokojnie:

— Czyż mogłabym wątpić o tem wobec tylu dowodów jego dobroci?

— Nie o to się pytam — przerwała Mina — mówmy otwarcie ze sobą. Powiedz mi pani, czy hrabia kocha cię w ten sposób, w jaki uczciwy mężczyzna kocha kobietę, dla której gotów poświęcić wszystko, nawet samego siebie?

Po tych słowach, wypowiedzianych z pewnem uniesieniem, Łucya zmieniła się w jednej chwili. Domyśliła się nareszcie, że cała dotychczasowa rozmowa była poprostu zwykłą indagacyą, nie mając zaś sobie nic do wyrzucenia, czuła się obrażoną niejasnemi podejrzeniami hrabiny. Postanowiła jednak być szczerą aż do końca, a gdy już zaspokoi ciekawość nieznajomej, wtedy i ona z kolei zażąda objaśnień. Nie spuszczając więc oczu przed badawczym wzrokiem, utkwionym w jej twarzy, odpowiedziała w ten sposób:

— Obawiam się wogóle, czy zrozumiałam panią dobrze. Zapytujesz mnie pani, czy hrabia de Fontenay byłby mi gotów oddać wszystko, wszystko poświęcić... Otóż tego właśnie nie wiem i prawdopodobnie nie dowiem się o tem nigdy. Jeżeli mowa o ofiarach w ścisłem tego wyrazu znaczeniu, to nie przyjęłabym ich ani od niego, ani od nikogo... Serdeczną troskliwość hrabiego kładę na karb wrodzonej szlachetności i względów, których dobrze wychowany mężczyzna nie odmawia kobiecie, spokrewnionej z nim i potrzebującej jego pomocy. Tak przedstawiają się nasze stosunki; poza tem wszelkie domysły i przypuszczenia są błędne.

Słowa te, nacechowane przekonywającym akcentem prawdy, wprawiły Minę w zdumienie. Więc Łucya jest krewną Armanda... Jakim sposobem? przez kogo? Dlaczego ona nie wiedziała nic o tem? Dlaczego Armand ukrywał przed nią istnienie młodej i pięknej kuzynki? Okoliczność ta rzucała dziwne światło na jego postępowanie. Utrzymując znajomość z Łucyą w najgłębszej tajemnicy, czynił to nie bez pewnych intencyj. Jeżeli stosunek ten nie miał w sobie nic podejrzanego, zawdzięczać to należy jedynie Łucyi, której uczciwość zdawała się być aż nadto widoczną. Świadczył o tem wyraz twarzy, każde wyrzeczone przez nią słowo, każdy ruch, każde spojrzenie. Ale Armand? Cóż zdoła odpowiedzieć na pytanie Miny, czemże usprawiedliwi tę mistyfikacyę?

— Więc pani jesteś rzeczywiście kuzynką hrabiego? — zapytała Mina po raz drugi, jak gdyby trudno jej było oswoić się z tą myślą.

— Tak jest, cioteczną siostrą — odpowiedziała Łucya z pewnym naciskiem — albowiem natarczywe te pytania zaczęły ją niecierpliwić. Zresztą jeżeli moje zapewnienia są jeszcze niedostateczne, racz pani zasięgnąć od samego hrabiego wszystkich w tej mierze informacyj. Ale teraz, skoro pani wiesz, kim ja jestem, zechciej z kolei odpowiedzieć na moje pytania. Sądzę, że i ja miałabym prawo do wyjaśnień, mianowicie: komu zawdzięczam te odwiedziny i jakie powody skłoniły panią do żądania szczegółowego rachunku z mego życia?

Umilkła, oczekując odpowiedzi, ale po chwili zawołała, uderzona jakąś myślą:

— Oświadczyłaś mi pani na wstępie, że przychodzisz w imieniu hrabiego de Fontenay! Czemuż, będąc dziś tutaj, nie wspomniał mi zgoła o tem?

— Poprostu nie wiedział jeszcze o moim zamiarze.

— Więc rozmawiał już z panią, wróciwszy do domu?

— Zdaje się.

— Zapewne jest bliskim znajomym pani?

— Więcej, niż znajomym — odpowiedziała powoli hrabina — więc wszystko, co zajmuje Armanda, nie może i dla mnie być obojętne. Pytałaś mnie pani: kim jestem? Otóż wyobraź sobie, że matka Armanda żyje i stoi przed tobą. A teraz zdaje mi się, że pani nie ma już powodu żałować swej szczerości.

(Ciąg dalszy nastąpi).

✝

Franciszek Ksawery Junosza Śliwiński

kontrolor kas c. k. Kolei państwowych

po długich a ciężkich cierpieniach opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 27-go września b. r., w 50 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 29-go września b. r., o godzinie 8-ciej po południu z domu żałoby przy ul. Kordeckiego l. 51 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona żona z dziećmi i rodziną — krewnych, kolegów, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 27 września 1906.

„CONCORDIA" A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.